

Białe zęby
Czyste usta



TYLKO ZA POMOCĄ
PROZKU I PASTY

„Carmen”
PARFUMERIE d'ORIENT

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK
XXV

ŚWIAT

- NR -
- 49 -

WARSZAWA, DNIA 6-go GRUDNIA 1930 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO



Matki, dbające
o higienę dzieci, używają
MYDŁO i „DLA DZIECI”
PUDER

WYROBU LABOR. CHEM. FARM. APTEKI
M. MALINOWSKIEGO
ul. Chmielna 4, w WARSZAWIE, ul. Nowy Świat 31.



CHOROBY PŁUC

Skonsumuj przez PP Doktorów „Balsam Thio-
colen'Age”, przy gruźlicy, bronchicie, kaszlu,
ulargia wydzielenie się płuciny, wzmacnia orga-
nizm i samopoczucie chorego, powiększa wagę ciała.

SPRZEDAJĄ APTEKI.

Żądajcie tylko w oryginalnem opako-
waniu A. GABECKIEGO

CZEKOLADA MLECZNA
WEDLA
O WYBITNYM SMAKU MŁEKA

KARPIŃSKIEGO
DENTOLIN
WYTWORNA, DROBNOZIARNISTA
PASTA do ZĘBÓW

„POETA—REKORD”

Czas, jako miernik wartości, to rzecz wcale nie nowa. Wiadomo, że najgroźniejszą próbą miłości, urody, wartości dzieła sztuki lub odkrycia naukowego jest nieubłagany czas. A jednak właśnie ten miernik odwieczny wybrany został przez najfuturystyczniejszego z futurystów — mowa o Marinettim — dla wydania sądu publicznego o nowych poetach włoskich.

Odbyły się więc na wezwanie Marinettiego i pod jego dynamicznym przewodnictwem dwa wieczory poezji, w Medjolanie i w Rzymie, gdzie słuchacze doraźnie przyznawali nagrody twórcom — nie ilością głosów, lecz prosto długością brawa.

W Medjolanie wieczór ów nosił nieco pompatyczne miano: „Określony lot liryczny” — i miał jako zadany temat uczczenie zmarłego futurystycznego architekta, Sant Elia. Jak we wstępie wyjaśnił Marinetti, do głosowania — oklaskami — dopuszczone będą jedynie kobiety, ponieważ „kobiety nigdy nie oddadzą głosu na ramola, ani na autora zniewieściałego”. W drodze wyjątku pozwolono też głosować obecnym na sali awjatorom, jako ponieważ kolegom po fachu, przywykłym do podniebnych wzlotów.

Wśród nieopisanego rejwachu i wielkiej wesołości rozpoczął się start.

Sześciu twórców stanęło do zawodów. Chronometraż odbywał się dokładnie i pod kontrolą obecnych. Pierwsi konkurenci otrzymali 27 sekund, 28 sekund oklasków, następny tylko 15. Futurysta Escodame, może za tupet, z jakim recytował swój utwór, dostał aż 145 sekund. Zdawało się, że pogrążył

wszystkich. Gdzietam: następny Farfa otrzymał sekund 240 za wiersz, w którym wzywał fale jeziora Como do „wzniesienia się tak wysoko, ażeby powstał siedmusetpiętrowy drapacz chmur, o wyglądzie kryształowym, obrzeżony czystej krwi stałą”. Przeto choć się następny twórca dystygnował jak mógł, nazywając księżyc „akuszerką raj” i rozrzucając obficie określenia, nie dające się tu powtórzyć — pozostał biedaczek w tyle za swym poprzednikiem: nagrodzony został Farfa, którego Marinetti ukoronował nie „zjełczałym wieńcem laurowym” lecz aluminjowym kaskiem, „symbolem cywilizacji mechanicznej i lekkości dzisiejszej poezji”. Nowy król z godnością obnosił swą koronę, do której przywiązany jest tytuł (niedziedziczny): „Poeta — Rekord”.

W Rzymie temat był dowolny, to też twórców stanęło w szranki dwudziestu. Pierwszy miał... lat dwanaście i bynajmniej nie onieśmielony wypowiedział poemat o „Legendzie szybkości”. Następni byli młodzi duchem, inni zdecydowanie należeli do kierunków przedpotopowych. Publiczność, podzielona na dwa zwalczające się obozy, podniecona do białości elektryzującymi przemówieniami Marinettiego, szalała to za tym to za owym. Czasem hałas na sali był taki, iż głośzył złote słowa twórców i następujące po nich brawa. Nic dziwnego, iż chronometrowanie oklasków było nader utrudnione i niektóre orzeczenia jury wywoływały wściekłe protesty publiczności.

Jakoś jednak dobrnięto do końca. Pięciu szczęśliwych otrzymało nagrody. Nie tak wzniosłe, jak w

Reprezentacyjne polowanie w Pruchnej na Śląsku



P. Prezydent w rozmowie z gen. K. Sosnkowskim

[Fot. Świa owid]

Medjolanie, ale namacalniejsze: każdy dostał do ręki dwieście lir, no i sławę w dodatku.

Zabawa była przednia. Sporów i utarczek co niemiara. Naturalnie wspólna fotografja. Marinetti kontent. Bo właściwie przecież o to głównie idzie, aby pogardzana, kopana, zwymyślana od ostatnich publiczność nie zapominała o istnieniu Jego Ekscelencji Akademika Filipa Tomasza Marinettiego, i żeby na fotografji broń Boże nie było widać łysiny.

*

Jak widać z powyższego, włosi literaturę kochają. Potrafią się roznamiętniać do poetyckich turniej, potrafią za zasługi literackie nagradzać marnego malarza kupowaniem jego obrazów. Potrafią też na serjo, z przejęciem, brać udział w ankiecie, rozpisanej przez „Italia Letteraria” na temat stu najlepszych utworów literackich włoskich od roku 1914 do dnia dzisiejszego.

Pozostawiono czytelnikom absolutną swobodę wyboru. Nie sugerowano im żadnych wielkości ani żadnych kierunków. Dopuszczono do konkursu wszelkie działy twórczości literackiej, nie wyłączając poezji w dialekcie (jak wiadomo dialektów włoskich jest tyle, ile prowincji, czyli kilkadziesiąt).

Rezultat był ciekawy.

Pierwsze miejsce otrzymał, jak wynikało z ilości głosów, d’Annunzio, za „Notturmo”. Drugie Papini za „Historję Chrystusa”.

Daleko, bo na 59 miejscu, stoi „Henryk IV” Pirandella, znakomita tragedia, znana w Warszawie z Teatru Polskiego.

Jak widać, czytelnicy nie krępowali się ani uznaniami nazwiskami, ani tytułami akademickimi, ani wszechświatowymi odznaczeniami autorów. Ani, co charakterystyczne, „wyjściem ich z mody”. Bo postawienie na pierwszym miejscu dzieła d’Annunzia było niespo-

dzianką zupełną: zdawało się, iż nikt go już dzisiaj nie czyta. Publiczność odpowiedziała inaczej. Równie wymowne jest dopiero dwudzieste i potem pięćdziesiąte dziewiąte miejsce Pirandella, którego włosi nigdy nie lubili i nie rozumieli, co on sam niejednokrotnie z goryczą podkreślał.

Niewątpliwie rezultat ankiety „Italia Letteraria” nie jest opinią „szerokiej publiczności”, czytającej romanse kryminalne, lecz sfer intelektualnych, mających jeszcze czas i ochotę na poznawanie literatury swego kraju. Byłoby pouczające urządzić w Warszawie podobne referendum: ktoby się niem zainteresował?

I czy wogóle znalazłoby się ła-two kilku takich dziwaków, którzyby potrafili wymienić sto utworów polskich pisarzy ostatniego dzie-sięciolecia?

Zofja Norblin-Chrzanowska



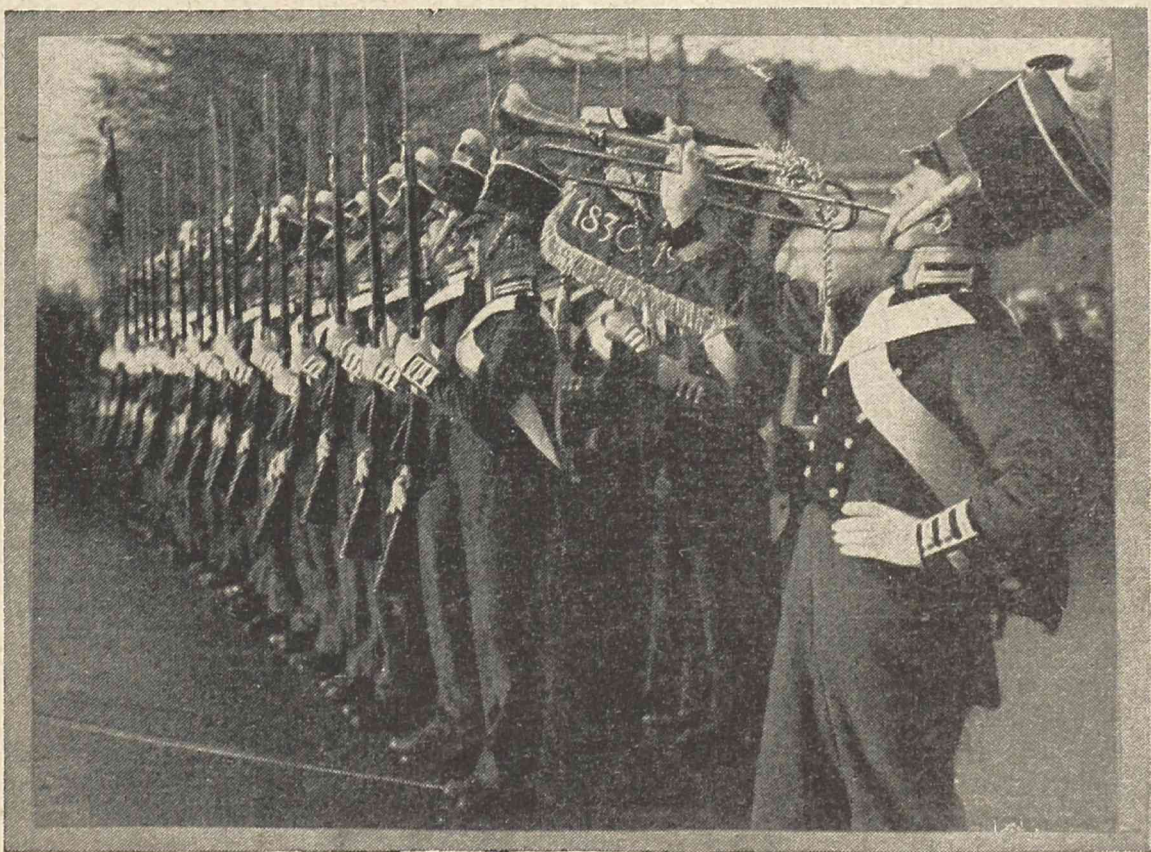
**1830
1930**

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, PROF. IGNACY MOŚCICKI, PRZYJMUJE DEFILADĘ PODCHORAŻYCH W STROJACH HISTORYCZNYCH

Fot. „Światowid“



**1. NA WARCIE PRZED
BELWEDEREM.
2. ZMIANA WARTY.**



**DOROCZNY SALON W GMACHU
ZACH. SZT. PIĘKN. W WARSZAWIE**



Lucjan Jagodziński: Portret p. M. K.

Fot. A. Janczewska



Michał Czepita: Portret p. Al. K.



I. Łuczyńska-Szymanowska: Portret art. dram. M. Gelli



Mieszko Jabłoński: Za parawanem

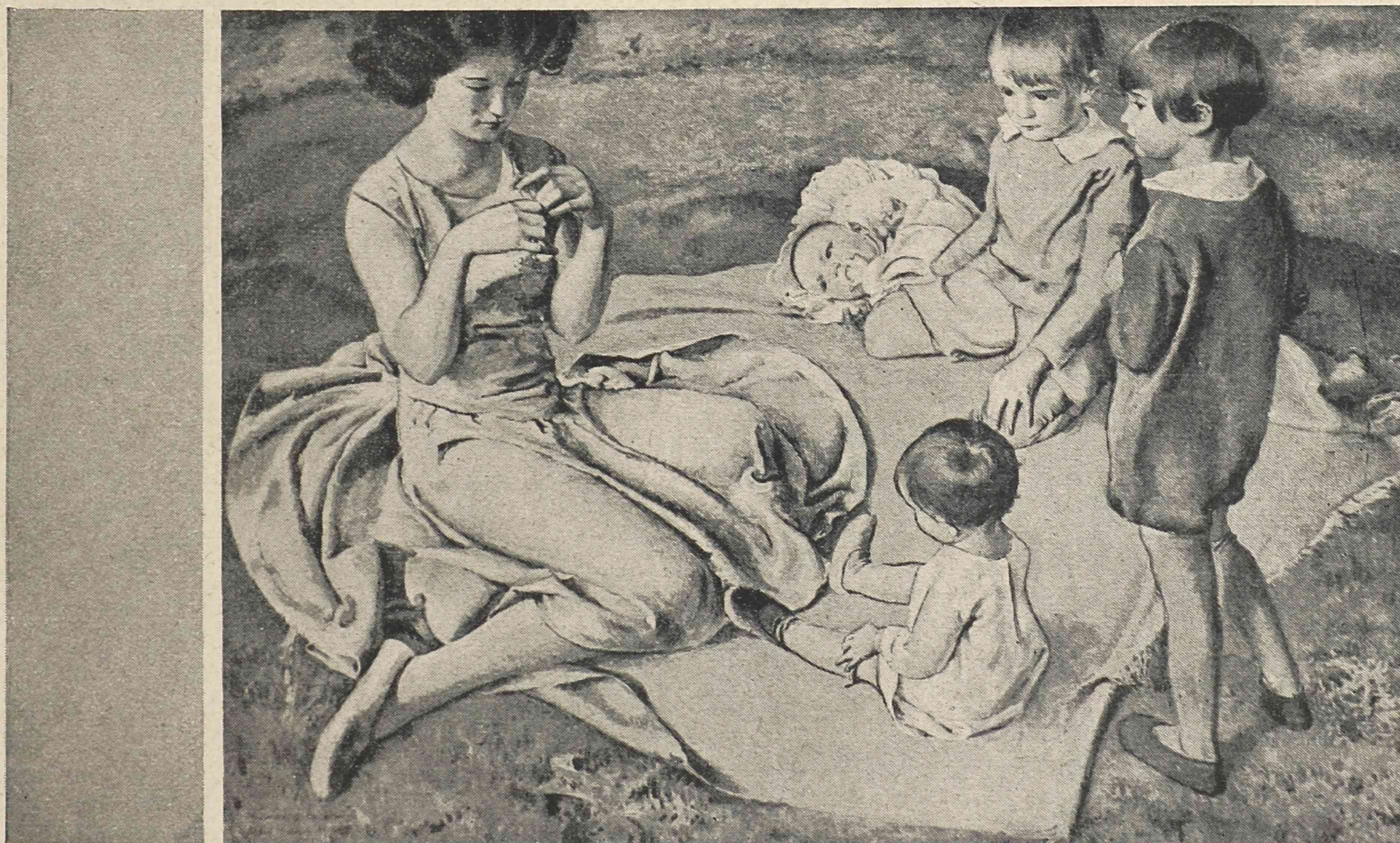


Konstanty Gorski: „Portret córki artysty“

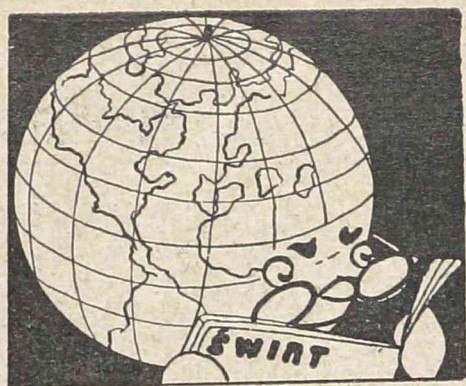


Pia Górka: „Portret p. Z“

Fot. A. Janczewska



Adam Bunsch: „Opowieść o kwiatach“



TYDZIEŃ

ŚWIATA

(Old) Antrakt między wyborami a otwarciem parlamentu należy zazwyczaj do najspokojniejszych okresów. Jedna walka skończona, druga ma się dopiero rozpocząć. Obozy polityczne sprawiają szyki i przygotowują plany kampanji.

Zwycięska większość może pozwolić sobie na odwołanie pogotowia wojennego i rozluźnienie szeregów. Marszałek Piłsudski złożył ster rządów w młodsze ręce; sam wybiera się zagranicę na odpoczynek i kurację. W wielu resortach ministerjalnych następuje zmiana kierowników. Pojawiają się nowi ludzie; dotychczasowa obsada otrzymuje inne przeznaczenie. Wszędzie odbywa się ruch personalny.

Wśród opozycji także znać przygotowania. Zdaje się, że blok stronnictw lewicy i środka, który w wyborach poniósł porażkę, nadal nie utrzyma się. Zarysowuje się natomiast połączenie przedstawicieli trzech stronnictw ludowych: „Piasta”, „Wyzwolenia” i Chłopskiego. Oznaczałoby to dalszą likwidację rozdrobnienia partyjnego; przechodzenia do normalniejszego w tej dziedzinie układu sił. P. P. S. odzyskiwałaby samodzielność programu i taktyki, a — co za tem idzie — zajęłaby bardziej nieprzejednane stanowisko. Nie należy tem się przerażać. Przeciwnie, — zawsze lepiej mieć socjalistów w opozycji, chociażby najskrajniejszej, — niż w rządzie. Tam mogą odegrać pożyteczną rolę, chociażby jako konkurenci komunizmu, tu rozsadzają ustrój, oparty na własności prywatnej, rentowności przedsiębiorstw i możliwości kapitalizacji zysków. Nie jest to droga do podniesienia dobrobytu społecznego, który u nas spada poniżej normy europejskiej.

(sk) Otwarcie nowego gmachu Biblioteki i Muzeum Krasińskich!... Piękna uroczystość! Czemuz nie mamy w naszej arystokracji więcej takich panów, jak Edward hr. Krasiński! Człowiek skromny, dla siebie oszczędny, — dla cennych zbiorów rodowych wybudował piękny pałac

i ofiarował go na użytek powszechny. Oto czyn trwalszej może wartości, niż bitwa wygrana lub tryumf dyplomatyczny. Uroczysty akt inauguracyjny miał charakter zgół wyjątkowy: cechowała go rzetelna szczerość, nieklamany podziw dla dobrej, mocnej i wytrwałej woli ofiarodawcy.

Przyjmij, Panie Hrabio, wyrazy wysokiego uznania!

(alfa). W życiu polskiem zaszedł fakt olbrzymiego znaczenia: w piątek dn. 28 listopada r. b. p. minister Czerwiński dokonał, w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej i zaproszonych gości, działań społecznych i politycznych oraz przedstawicieli nauki, literatury i sztuki — otwarcia Biblioteki Narodowej. O instytucji takiej marzono u nas od drugiej połowy osiemnastego wieku. Po rozbiorach, rolę Biblioteki Narodowej spełniała w pewnej mierze Biblioteka Jagiellońska, ale zarówno dzielnicowy jej charakter, jak brak środków na uwzględnienie kultur obcych, nie pozwalały tej bibliotece spełniać rozleglejszych zadań. Po wojnie sprawa Biblioteki Narodowej stała się jedną z najpilniejszych potrzeb trzydziestomiljonowego państwa. Niestety, partyjniactwo sejmowe nie chciało tego zrozumieć. Znalazł się człowiek ogromnego poświęcenia, pracy i wyjątkowej woli, który postanowił osobistymi zabiegami doprowadzić dzieło Biblioteki Narodowej do końca. Tym człowiekiem jest p. Stefan Demby, któremu Ministerstwo W. R. i O. P. powierzyło opiekę nad bibliotekami w Państwie. Od szeregu lat p. Demby prowadzi katalogowanie nagromadzonych zbiorów, wynoszących zgórą półmiljona tomów. Dekret p. Prezydenta, oznajmiając budowę Biblioteki Narodowej, przeznaczył na ten cel, na początek, dwa miliony, pozostałe z funduszy Skarbu Narodowego. Ale, oczywiście, za taką sumę wybudować gmach dla Biblioteki niepodobna. Napływające druki p. Demby rozmieszczał w skrzyniach w kilkunastu miejscach, oczekując

wciąż uchwalenia stosownych kredytów na budowę gmachu. Tymczasem prowincjonalizm krakowski rozpoczął zabiegi, aby właśnie Bibliotekę Jagiellońską zamienić na Bibliotekę Narodową. Intrzyżki te musiały się rozbić o samą logikę sprawy: Biblioteka Narodowa musi się mieścić w stolicy kraju.

Po latach wyjątkowych prac przygotowawczych, udało się nareszcie p. Dembemu zapewnić Bibl. Narodowej tymczasową formę egzystencji. Stało się to dzięki troskliwej opiece p. ministra Czerwińskiego, który zapewnił z funduszy Ministerstwa sześćioletni czynsz na pomieszczenie zbiorów Biblioteki Narodowej w olbrzymim gmachu bibliotecznym Wyższej Szkoły Handlowej. W ten sposób znakomita większość zbiorów (300.000 tomów) zabezpieczona została na jakiś czas od możliwych uszkodzeń. Istotny gmach Biblioteki Narodowej powstać ma za kilka lat na terenie obecnego placu wyścigowego. Zanim się to stanie, wszyscy pracujący naukowo Polacy mogą korzystać ze zbiorów bibliotecznych, zgromadzonych przy ulicy Rakowieckiej Nr. 6. Sala pracy zawiera tam czterysta miejsc. Pod tym numerem również obywatele polscy nadsyłać mogą dla Biblioteki Narodowej dary i kolekcje.

(s) Po „Zachęcie” — kamienica Baryczków. Mamy równocześnie rodzimy Salon Pól Elizejskich i drugi, niemniej rodzimy — Salon Pól Marsowych. Ten ostatni przypomina również ekstrawagancki Salon Niezależnych. Braknie już tylko Salonu Odrzuconych. Zdaje się, że go nie będzie, a to z tej prostej przyczyny, że prawie wszystkie płótna, które należało odrzucić, znalazły się w obu salonach oficjalnych.

Różnica zasadnicza polega na tem, że gdy we Francji rząd w sprawach sztuki zajmuje stanowisko obiektywne, nie przechylając się na żadną stronę, a otaczając opieką, w miarę możliwości, wszystkie uczciwe poczynania, nasz organ państwowy, mający czuwać nad pomyslnością i rozwojem Sztuki polskiej, przechylił się stanowczo na stronę rodzimego Salonu pól Marsowych (albo, mówiąc sprostą Małej Ziemiańskiej). Prawda, że w kamienicy Baryczków zgrupowały się najtęższe talenty młodszego pokolenia, t. j. tego, które przeważnie zbliża się zaledwie do pięćdziesiątki. Na Wystawie w Kamienicy Baryczków jest dużo dzieł, któ-

re świadczą o istotnym, oryginalnym talencie twórców, o rozmachu i świeżości ich uzdolnień, — które napełniają ufnością, że po chwilowym, wojennym osłabieniu, Sztuka polska wprędce znów wejdzie na drogę rozkwitu. Obok tych dzieł jednak dużo jest okazów, obliczonych na epatowanie burżuja. Zadrwić ze zdrowego rozsądku, wprowadzić „obywatela“ w osłupienie, toć to zabawa pierwszorzędna! Tkwi w niej utajony protest artysty przeciw złemu smakowi tłustych brzuchów, przeciw skłonności mydlarskiej do malowideł grzecznych, słodkich i fałszywych. Skoro jednak Salon w kamienicy Baryczków zyskał bierzmowanie czynników oficjalnych, należało, być może, dokonać ściślejszej selekcji, trzeba było wyrzec się pewnych eksperymentów, malowanych szarad i rebusów, dla których nawet inteligentniejsza publiczność daremnie szuka rozwiązania.

Zaś niezawsze pod ręką znajdzie się snobizm, który na wszystkie dziwotwory znajdzie ochocze wyjaśnienie.

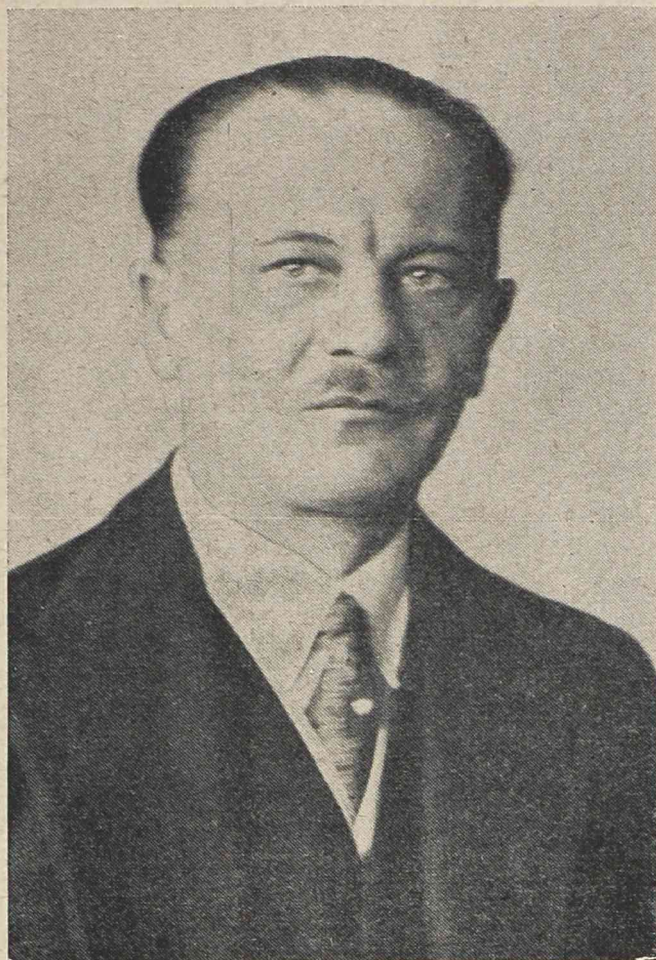
Nagrody państwowe zostały zmonopolizowane dla Salonu Baryczków. Stara Zachęta musi kontentować się nagrodami municipalnymi i prywatnymi. Żyjemy pod hasłem zdecydowanej walki. Wdziera się ona nawet do tych dziedzin, gdzie powinno panować rycerskie, koleżeńskie współzawodnictwo.

(alfa). Od chwili odzyskania niepodległości nie było w Warszawie ani jednego bodaj roku, aby nie gadano i nie pisano o nowym pomniku, który ma stanąć na tym lub owym placu miejskim. Utworzył się komitet budowy pomnika Sienkiewicza i — zamilkł. A był to, zdawało się, pomnik, na który popłyną łatwo składki całego narodu.

Z powodu przeniesienia zwłok Słowackiego na Wawel, utworzono w stolicy wielki komitet budowy jego pomnika. Przeznaczono na ten cel fundusze, jakie pozostały w kasie komisji wykonawczej sprowadzenia zwłok, Magistrat zaś warszawski przyrzekł poprzeć całe przedsięwzięcie znacznym zasiłkiem. I znowu od trzech lat grobowa cisza...

Po śmierci Żeromskiego utworzyło się kilka komitetów, które miały się zająć budową jego pomnika. Ostatni z nich, utworzony pod egidą b. dyrektora Departamentu

Kandydaci na stanowiska marszałków Sejmu i Senatu



DR. KAZIMIERZ ŚWITALSKI, B. PREZES RADY MINISTRÓW, WYSUWANY JEST PRZEZ WIĘKSZOŚĆ RZĄDOWĄ NA STANOWISKO MARSZAŁKA SEJMU



WŁADYSŁAW RACZEKIEWICZ, WOJEWODA WILEŃSKI, B. MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH, WYSUWANY JEST PRZEZ WIĘKSZOŚĆ RZĄDOWĄ NA STANOWISKO MARSZAŁKA SENATU

Sztuki, p. Jastrzębowskiemu oraz obecnego dyrektora tegoż Departamentu, p. Skoczylasa, miał podobno dostateczne racje, aby liczyć na większe składki od różnych naszych instytucji przemysłowych, handlowych i społecznych. I znowu od kilku lat ani śladu działalności tego komitetu.

Jeden z wydawców postanowił postawić własnym kosztem pomnik Kraszewskiemu. Wmieszał się w sprawę nasz kochany Magistrat, który znowu obiecał nie tylko plac pod pomnik, ale i pomoc z funduszków miejskich. Znowu sprawa zawieszona i nie wiadomo, na ile lat. To samo pewno będzie z pomnikiem Bogusławskiego.

Pod kierunkiem p. Stanisława Libickiego powstał komitet budowy pomnika Kościuszki. Dzięki zabiegom p. Libickiego, inicjatora sprawy, Tow. Kredytowe Miejskie ofiarowało na ten cel 15.000 zł., miasto zaś przyrzekło 50.000 zł. Akcję propagandową rozwinięto po całym kraju. Przezorny komitet rozpoczął swą pracę od wyjednania placu pod pomnik. Wybrano miejsce w Alejach Ujazdowskich, tam, gdzie się obecnie znajduje prowizoryczna „Łobzowianka“. Niestety, ten grunt pocerkiewny należy

do Min. Robót Publicznych, które, traktując przychylnie projekt pomnika Kościuszki na tym właśnie placu, nie może się zdecydować od dwóch lat na załatwienie formalności koncesyjnych.

Nie wspominamy o całym szeregu innych pomników, projektowanych i omawianych publicznie, ale jeszcze nie organizowanych. Naliczono ich w dziennikach aż trzynaście. Mamy więc w Warszawie sprawę pomnikową, która mocno kompromituje Stolicę. Żaden z komitetów nie liczy na drobne składki, ale każdy zabiega o większe sumy u gmin, rządu i instytucji. Zdawałoby się, że jest to jedyna droga realna. Tymczasem, poza pomnikiem Szopena (wystawionym przez rząd!), stolica niepodległego państwa nie może się zdobyć ani na jeden pomnik dla któregośkolwiek z wielkich ludzi.

W Rzymie, po upadku monarchji, naliczono tyleż niemal posągów, co ludzi żyjących. Warszawa dzisiejsza przypomina nie Rzym cesarów, ale raczej starożytny Rodos, którego mieszkańcy, przez oszczędność, zacierali nazwiska na starych posągach i kładli na nich nowe podpisy...

NA WIDNOKRĘCU.

Hałasem, tupetem, przekręcaniem faktów postanowiły Niemcy zająć uwagę świata rzekomymi maltretowaniami mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku w czasie wyborów. Mając tak olbrzymi aparat, jakim jest prasa niemiecka ze wszystkimi jej rozgałęzieniami i z tą niezwykłą umiejętnością pracy agitacyjno-propagandowej, jaką mają jej korespondenci zagraniczni — w pierwszych trzech dniach akcji udało im się wywołać sensację.

Ale jak mówi przysłowie „kłamstwem można świat przejechać, ale wrócić niesposób”. Tak też będzie i teraz.

Już obecnie, gdy ze strony polskiej rzucono fakty i dowody — bezkrytyczność słuchaczy skończyła się.

A fakty są niesłychanie wymowne — *po stronie polskiej jest dwóch zabitych*, po stronie niemieckiej ani jeden!

Kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt osób poturbowanych we wzajemnych bójkach, jakie miały miejsce w okresie przedwyborczym na Górnym Śląsku — to obywatele, może, zbyt krewcy, zbyt temperamentowi, ale w rzeczywistości należący zarówno do wszystkich ugrupowań polskich, jak i niemieckich. A więc guzy oberwali wszyscy: i zwolennicy rządu i korfantomcy i chadecy i endecy i powstańcy górnośląscy i Niemcy. Z tą tylko różnicą, że guzy polskie są „wyborcze”, a niemieckie według rozwrzeszczanej prasy niemieckiej to guzy — „ucisku narodowościowego”.

Szyby lecą często podczas manifestacji normalnych i nie są znów powodem do wywoływania nastrojów wojennych. Na całym świecie zdarzają się podobne zajścia w czasie wyborów — można powiedzieć „niestety”, można krytykować naturę ludzką — ale tak jest zawsze, gdy się wielkie zbiorowiska ludzkie o coś sprzecają. Natomiast cóż to nam przyniosły ostatnie depesze z Berlina?

„Wczoraj w Berlinie, w 12 miejscach doszło do starć między komunistami i hitlerowcami, 6 osób jest ciężko rannych!”

A przecież nie było wyborów, tylko taka sobie normalna niedzie-

la berlińska. Tylko, gdyby to było się stało wypadkiem w Katowicach, a wśród tych 6-ciu znalazł się chociaż jeden Niemiec, to już byłby to „ucisk mniejszości” — ale w Berlinie to jest normalne i nikt gwałtu na cały świat nie podnosi.

Jeśli zatrzymujemy się dziś nieco dłużej nad temi faktami, to dlatego iż propaganda niemiecka i niemiecki nacjonalizm podobnym faktem pragną nadać znaczenie „politycznej międzynarodowej wagi”.

Kiedy bito, mordowano, łamano nogi i ręce artystom polskim w Opolu, kiedy oplwano i policzkowano tam kobiety — to wówczas skarga polska domagała się tylko od Ligi sprawiedliwości i równouprawnienia — a przecież, gdy tamte gwałty popełniano, nie było podniecającego nastroju przedwyborczego. Była natomiast świadoma prowokacja i przygotowany napad niemiecki na bezbronnych. Rozrachunek więc nasz w Genewie w styczniu w czasie obrad Rady Ligi musi wypaść i wypadnie dobrze, oczekujemy go ze spokojem — prawda i fakty zatryumfują.

Już teraz zresztą londyński „Times”, zamieściwszy wywiad z wojewodą Grażyńskim, prostuje wiele „prawd” niemieckich, a w ostatniej „Victoire” paryskiej w sposób obiektywny ale kateryczny przypomina się Niemcom, co oni zrobili i robią po stronie niemieckiej i wytyka się, iż „metodą kłamstwa” z epoki Bismarcka dziś w Lidze Narodów nie da się wygrać.

Na tle tego harmidru niemieckiego już pomimo wszystko daje się zauważyć cofanie dyplomacji niemieckiej i odstępowanie od poprzednio wysuwanych projektów



— już odstąpiono od żądania zwołania nadzwyczajnej sesji Rady Ligi, już przeniesiono zatarg na węższe pole zagadnień mniejszościowych. A nie wątpimy, że owa słynna 30-stronicowa nota niemiecka, skonstruowana na drugi dzień po zajściach na zasadzie stronnego oświecenia niemieckiego konsula, będzie jak zwykle pewno „mocna w ...tonie” à la uderzenie pięści w Locarno, ale w dziale argumentów będzie pusta i pełna przesady i wykrzykników. Awantura prasowa niemiecka na tle zamordowania polskiego policjanta przez Niemców — skończyć się musi przypieczeniem na forum międzynarodowym tych kłamstw i tych metod. Zabójca, który krzyczy o ratunek i chce być uważany za pokrzywdzoną ofiarę, to już za cyniczne. To już nie ów przysłowiowy złodziej uciekający z portfelem — to człowiek, co przelał krew, po za którym został trup.

Trup ofiary obowiązku, przodownika ś. p. Sznepke.

Ten trup musi zjawić się na sali obrad w Genewie i wymową swych ran i zmasakrowanej głowy stanąć twarzą w twarz przed p. ministrem Curtiusem, gdy zapragnie wygłaszać filippikę na temat „uciemiężenia” Niemców na Górnym Śląsku!

Z.

W tych dniach opuścił Tokio po trzyletnim przeszło pobycie dr. Jan Fryling, radca tamtejszego Poselstwa R. P., a w ciągu ostatnich 7 miesięcy chargé d'affaires. Wyjazd dr. Frylinga dał sposobność wielu najwybitniejszym przedstawicielom społeczeństwa japońskiego do wyrażenia wyjeżdżającemu dyplomacie sympatii i uznania dla jego pracy na polu zbliżenia obydwu narodów. Uczuciom tym wtóruje również prasa japońska, podkreślając z uznaniem w dłuższych artykułach działalność rozwiniętą przez dr. Frylinga w dziedzinie politycznej i kulturalnej współpracy polsko-japońskiej.

W dniu wyjazdu państwa Frylingów zegnali ich na dworcu liczni przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Dworu Cesarskiego. Między innymi byli obecni: szef gabinetu ministerstwa spraw zagranicznych, szef protokołu dyplomatycznego, reprezentant szefa sztabu generalnego, korpus dyplomatyczny niemal w komplecie, liczni członkowie Towarzystwa polsko-japońskiego z prezesem księciem Tokugawą, na czele, reprezentanci uniwersytetów i młodzieży uniwersyteckiej, literatury i nauki oraz szerokich warstw społeczeństwa japońskiego.

MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA W WARSZAWIE



MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA W WARSZAWIE

Dziś, kiedy życie społeczne Warszawy rozwija się w setkach towarzystw i organizacji, trudno już sobie wyobrazić, że w pierwszych dziesiątkach lat po powstaniu styczniowym było ono całkowicie zahamowane. Zabraniano wszelkiego zrzeszania się czy to w celach naukowych, czy zawodowych, czy filantropijnych, czy artystycznych, czy nawet towarzyskich.

W tych ciężkich czasach grono ludzi, zdających sobie sprawę, że taki stan na dalszą metę grozi społeczeństwu katastrofą zupełnego wyjałowienia, zdecydowało się wykorzystać swoje stosunki w sferach rządowych w Petersburgu, aby uzyskać pozwolenie na założenie w Warszawie towarzystwa, któreby pod pretekstem Muzeum przemysłu i rolnictwa mogło się stać zawiązkiem i ostoją wielu niezbędnie potrzebnych społeczeństwu instytucji.

W roku 1875-ym uzyskano zatwierdzenie statutu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, statutu ciasnego i krępującego ruchy instytucji. Jednakże założyciele, wśród których było wielu wybitnych ludzi owych czasów, jak Jan Tadeusz ks. Lubomirski, Ludwik hr. Krasiński, Jakób Natanson, Feliks hr. Sobański, Leopold br. Kronenberg, Karol Szlenkier i inni, zebrali poważną sumę i przystąpili do pracy.

Pierwszym prezesem Muzeum został Ludwik hr. Krasiński, który pozostawał na tem stanowisku przez lat 20, nie szczędząc ani swojej pracy, ani pomocy materialnej.

Gdybyśmy chcieli ustalić, w jakim kierunku działało wtedy Muzeum, trzeba by stwierdzić, że aż do czasu wielkiej wojny robiło się tam

wszystko, co miało jakikolwiek związek z życiem ekonomicznym, społecznym i naukowym.

Organizowano muzea i pracownie naukowe; zakładano i prowadzono szkoły i kursy; wygłaszano odczyty; wydawano dzieła tej miary, jak Encyklopedia Rolnicza; przyjmowano pod swoje skrzydła i otaczano opieką powstające zawiązki przyszłych wielkich towarzystw i instytucji.

Przytem Muzeum trzymało się tak obywatelskiej taktyki, że wychowawszy pod swemi skrzydłami daną instytucję, nie miało żalu, kiedy instytucja, wzmocniwszy się na siłach, rozpoczynała własny, samodzielny żywot. Przeciwnie, Muzeum niejednokrotnie obdarzało dawną swoją filjalną organizację na dalszą samodzielną drogę niemałym majątkiem.

Z pod strzechy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa z biegiem czasu wyszły w świat takie instytucje, jak Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej, jak Towarzystwo Ogrodnicze, Towarzystwo Hygieniczne, jak Państwowy Instytut Meteorologiczny, Państwowy Instytut Geologiczny, Państwowe Muzeum Archeologiczne, jak Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego i tyle innych dziś samodzielnych placówek.

Jeżeli Muzeum przez długie lata swego istnienia za czasów niewoli mogło się tak pomyślnie rozwijać, przyczyna leży w tem, że skupiali się w niem do pracy ludzie o dużej wiedzy, talencie organizacyjnym i poczuciu obowiązku obywatelskiego, jak pierwszy dyrektor Stanisław Potkański, późniejszy Józef Leski, długoletni prezes i hojny

ofiarodawca Władysław Kiślański i tylu, tylu innych.

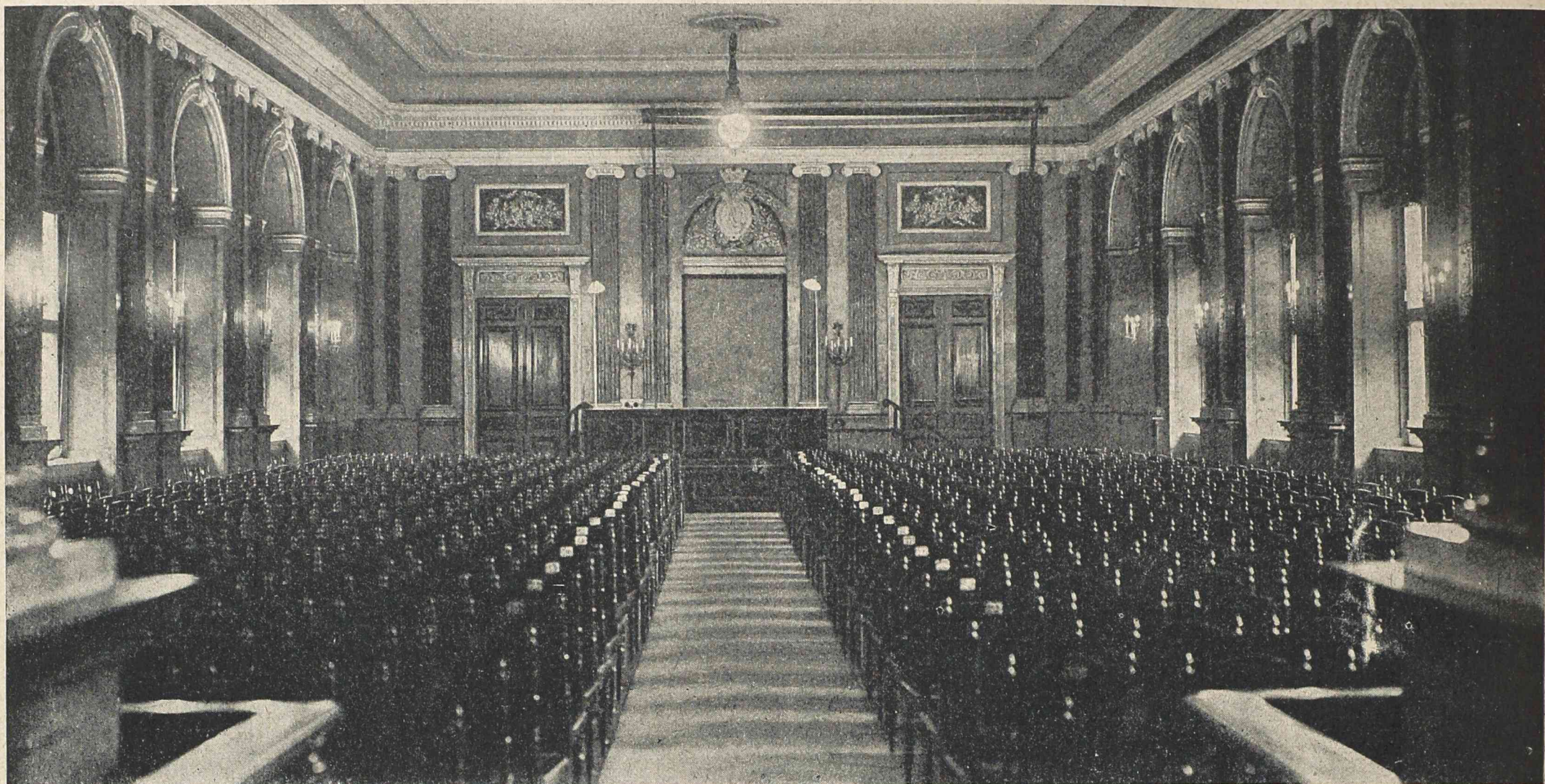
I dziś Muzeum Przemysłu i Rolnictwa pomimo swej nazwy nie jest instytucją „muzealną”. Ono żyje życiem prawdziwie bujnym i nie ogranicza się kontynuowaniem dawnych swych prac, ale wczuwa się w coraz nowe potrzeby społeczne w dziedzinach mu bliskich i, gdy zachodzi potrzeba, stwarza nowe placówki pracy. Przytem Muzeum ściśle współpracuje z Ministerstwem Oświecenia, Ministerstwem Rolnictwa i Ministerstwem Przemysłu i Handlu, wyręczając władze państwowe tam, gdzie praca instytucji społecznej wydaje się być bardziej wskazaną, niż praca urzędu.

Obecna działalność Muzeum Przemysłu i Rolnictwa idzie w trzech kierunkach: muzealnym, badawczo - naukowym i pedagogicznym.

Do pierwszego należą Zbiory przyrodnicze z bogatymi kolekcjami minerałów, motyli i ptaków, wspaniałe Zbiory etnograficzne, oraz organizujące się ostatecznie Polskie Muzeum Przemysłu i Muzeum Rolnicze, które niedawno otrzymały bogate zbiory po Wystawie Poznańskiej.

W dziale badawczo-naukowym mamy Instytut Przemysłu Fermentacyjnego i Bakterjologii Rolniczej, Instytut Fizyczny, Pracownię Chemiczną, Naukową Organizację Górnictwa, Stację oceny nasion, Biuro Etnologiczne, Instytut Badania Stanu Gospodarczego Ziemi Wschodnich i autonomiczny Instytut Naukowej Organizacji Pracy.

W dziale pedagogicznym Muzeum prowadzi Instytut Przemysłowo - Rzemieślniczy, centralizujący



SALA POSIEDZEŃ MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA W WARSZAWIE

całą pracę zawodowego kształcenia, Szkołę monterów - elektryków, Szkołę cukierniczą, Szkołę graficzną, Kursy dla techników i dozorców meljoracyjnych, Kursy rysunku technicznego, kursy krawieckie, kursy rolnicze korespondencyjne imienia Staszica, Biuro dokształcania Instruktorów rolnych, Instytut Filmowy Pedagogiczny i inne.

Wreszcie Sekcja popierania przemysłu krajowego rozwija działalność w kierunku organizowania wystaw i planowej propagandy ku popieraniu wytwórczości krajowej.

Kiedy mówimy o tem, co się robi w Muzeum, trzeba podnieść także, w jakich warunkach się tam pracuje. Tu natrafiamy na bolączkę wspólną całemu naszemu życiu: brak dachu nad głową.

Muzeum posiada własny gmach na Krakowskim Przedmieściu i drugi szkolny przy ulicy Pankiewicza. To wszystko jednak stanowi zaledwie małą część tego, czego dla normalnej pracy tak rozległej instytucji potrzeba.

Więc brakuje lokali na szkoły i kursy zawodowe, a tak nam zawodowego kształcenia młodzieży potrzeba. Brak lokali na zbiory i bibliotekę, więc zamiast brakujących lokali mamy skrzynie i paki. Brak sal na wystawy i pokazy, więc akcja popierania wytwórczości krajowej nie może wziąć rozmachu.

Prawda. Muzeum posiada wspaniały plac przy ulicy Rakowieckiej i pragnie tam budować. Ale dru-

ga nasza bolączka powszechna staje na zawadzie: brak gotówki.

I tu nasuwa się myśl, że jednak dawniej było jakoś lepiej z ofiarnością na cele doniosłe. Wszak wszystko, co Muzeum Przemysłu i Rolnictwa posiada, pochodzi z ofiar i zapisów: i gmachy, i zbiory,

i fundusze stypendjalne. A dziś? Dziś, powiedzmy prawdę, dużo jest takich, co by chcieli brać, ale nie widać tych, co chcą dawać. A szkoda.

Czyżbyśmy nie doceniali najważniejszych potrzeb społecznych?

Antoni Ponikowski

Instytut Fizyczny Muzeum Przemysłu i Rolnictwa

Pierwsza próba założenia Pracowni Fizycznej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa została dokonana w r. 1887 z inicjatywy prof. J. J. Boguskiego oraz członka Komitetu Muzeum dr. L. Natansona. Pracownia przetrwała w ciężkich warunkach materialnych do r. 1894.

W r. 1899 z inicjatywy Br. Znatowicza, W. Wróblewskiego i dyrektora Muzeum J. Leskiego postanowiono zorganizować przy czynnym podówczas w Muzeum Oddziale Odczytów Gabinet Fizyczny dla uczącej się młodzieży polskiej, na kierownika zaś tego gabinetu powołano autora niniejszej notatki. Myśl założenia wymienionego Gabinetu okazała się znakomitą. Już w pierwszym roku stawiło się na pokazy 1½ tysiąca młodzieży, a z roku na rok liczba ta wzrastała, osiągając w r. 1919

cyfrę 14.000. Potem liczba ta się stopniowo zmniejszała, co jest zupełnie zrozumiałe, gdyż rozwijające się stopniowo szkolnictwo nasze w Polsce już niepodległej zaopatrzuje się coraz bardziej we własne gabinety fizyczne. Jeżeli się zważy jednak, że za czas istnienia wykładowych zbiorów fizycznych w Muzeum odbyło się tam przeszło 10.000 wykładów doświadczalnych, na które się stawiało przeszło 200.000 uczącej się młodzieży, należy chyba przyznać, że założony gabinet przysłużył się należycie dziełu kształcenia młodzieży w zakresie fizyki. Dodać trzeba, że z tych samych zbiorów korzystał Oddział Odczytów dla urządzania w wielkiej sali Muzeum odczytów publicznych z fizyki, których przez czas istnienia Oddziału (t. j. do r. 1919) odbyło się 215 z ogólnej liczby 372. Odczytów tych wysłuchało

ok. 100.000 osób. I tem się jeszcze nie wyczerpuje rola tych zbiorów. Oto korzystały z nich systematycznie jeszcze towarzystwo Kursów Naukowych (dzisiejsza Wolna Wszechnica Polska), Wyższe Kursy Rolnicze (dzisiejsza Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego), Żeńskie Kursy Pedagogiczne J. Miłkowskiego, Państwowy Instytut Pedagogiczny, Kursy Rzemieślniczo - Przemysłowe, prowadzone przez Muzeum; pozatem inne doraznie odbywające się w Muzeum Kursy i Odczyty. Nie pomyliły się zatem wiele, jeżeli przyjmiemy, że ogólna frekwencja, wiążąca się z korzystaniem ze zbiorów fizycznych Muzeum, wyniosła około pół miliona osób.

W r. 1904 piszący te słowa złożył Komitetowi Muzeum projekt przekształcenia Gabinetu Fizycznego, na Pracownię Fizyczną, która by zachowała nadal czynności pedagogiczne Gabinetu, pozatem jednak miałaby cele inne, a mianowicie: 1) podjęłaby się ekspertyz fizycznych oraz sprawdzania i uwierzytelniania

wszelkiego rodzaju przyrządów fizycznych, jak np. termometry lekarskie i chemiczne, barometry, aneroidy, manometry, alkoholomierze, ampermetry, woltmetry, i t. d. 2) podjęłaby prace o charakterze naukowym. Komitet projekt ten zaakceptował, a grono osób, interesujących się fizyką, z pośród których na pierwszym miejscu wymienić muszę bardzo młodego jeszcze podówczas, późniejszego Prezesa Komitetu Muzeum D-ra Karola Szlenkiera, przyszło powstającej Pracowni z pomocą materialną. Z początkiem r. 1905 Pracownia zaczęła funkcjonować.

A więc przede wszystkim o tej działalności techniczno - metrologicznej. Chodziło tu, oczywiście, o uniezależnienie się nasze od rosyjskich urzędów metrologicznych i stworzenie naszej własnej placówki analogicznej. Myśl ta znalazła zrozumienie i poparcie w społeczeństwie. Mimo, że Pracownia Fizyczna była instytucją prywatną i świadectwa, wydawane przez nią

sprawdzanym przyrządom, nie posiadały żadnej wartości formalnej, liczba klientów z roku na rok rosła. I oto, gdy w r. 1905 wykonaliśmy zaledwie 13 zamówień, w r. 1913 liczba ogólna sprawdzeń i ekspertyz wyniosła 7019. W latach wojny liczba ta spadła, potem jednak znowu wzrosła, dosięgając w r. 1929 cyfry 10800. Podkreślić należy, iż jednocześnie z rosnącą liczbą tych prac wzrasta też ich zakres. Szczególnie ważne jest rozszerzenie ich na dziedzinę pirometrii i liczników elektrycznych.

Co do drugiego zadania Pracow-

konania pomiarów nietylko na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, ale właśnie i w najtrudniejszych, najmniej dostępnych okolicach świata. Jednocześnie zwrócono się do europejskich uczonych z apelem do jaknajrychlejszego ukończenia dawno już rozpoczętych badań na terenie Europy. Wrazie nieukończenia tych badań przez samych Europejczyków do chwili uporania się Instytutu Carnegie'go z dzikimi okolicami świata, nie pozostałoby Amerykanom nic innego, jak przyjechać do Europy dla wykonania tej pracy.

Oczywiście żadne z państw nie miało zamiaru czekać na taką ewentualność. Powstało wiele pytań, kto ma zrobić te pomiary na ziemiach polskich? Czy zaborcy, czy z biegiem czasu amerykanie? Sądziłem, że nie odkładając, winniśmy się zabrać sami do pracy i pokazać światu, że Polska, mimo iż pozostaje politycznie zależną, na polu cywilizacji wogóle, w szczególności na polu nauki nie daje się zdystansować innym na-

rodom. I oto już w 1907 r. dokonałem pierwszego pomiaru na terenie Warszawy, od roku zaś 1909 rozpocząłem wykonywać pomiary w poszczególnych punktach b. Kongresówki.

Niebawem musiałem przyjść do wniosku, że praca przedsięwzięta nie będzie stała na wysokości właściwej, o ile nie stworzymy jako niezbędnej podstawy do tych badań naszego własnego Obserwatorium Magnetycznego na wzór Obserwatoriumów, istniejących w innych krajach. Wobec tego w r. 1911 zwróciłem się w prasie i w oddzielnych drukach z odezwą do społeczeństwa polskiego, dowodząc konieczności założenia takiego Obserwatorium. I oto znalazł się szereg osób, a także instytucji i towarzystw, które zgłosiły swą pomoc; przy Muzeum zawiązał się specjalny Komitet, popłynęły ofiary, z których największej udzieliła Kasa im. D-ra J. Mianowskiego i w r. 1914 w Świdrze pod Warszawą stanęło nasze Obserwatorium Magnetycz-



ZARZĄD MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA: ST. LEŚNIEWSKI, EDWARD GEISLER, ANT. PONIKOWSKI, PREZES, ANT. WIENIAWSKI I L. JANIKOWSKI

Fot. Photo-Plat

ni — pracy o charakterze naukowym, była ona bardzo trudna zarówno ze względu na szczupłe wyposażenie w przyrządy, jak zwłaszcza na niesłychaną ciasnotę lokalu.

Powziąłem tedy myśl zabrania się do pracy, która mogłaby być wykonywana poza ścianami ciemnego lokalu, a która posiadała, zdaniem mojem, dla nas Polaków wielkie znaczenie, mianowicie zajęcia się systematycznymi badaniami magnetyzmu ziemskiego na terenie ziem polskich. Należy tu podkreślić, że ważne ze względów naukowych i praktycznych badania magnetyzmu ziemskiego stały się na przełomie wieków XIX i XX bardzo aktualnymi we wszystkich krajach. Ta wyjątkowa ruchliwość na tem polu wywołana została wielką inicjatywą Instytutu Carnegie'go (w Waszyngtonie), który wystąpił z projektem dokonania pomiarów magnetycznych w punktach, rozmieszczonych możliwie równomierne po całej powierzchni naszego globu, przyczem sam podjął się wy-

ne. Najpierw wielka wojna, potem wojna z bolszewikami, podczas której Świder zajęty został przez wojska wrogie, nie pozwoliły na normalne funkcjonowanie nowej placówki. Od początku r. 1921 Obserwatorium korzysta ze stałych zasilek rządowych i czynne już jest bez przerwy do dnia dzisiejszego. Zauważmy, iż ogółem jest na kuli ziemskiej około 60 obserwatoriów magnetycznych, ale podczas gdy wszędzie z wyjątkiem Stanów Zjedn. Am. Półn. stwarzane były one przez rządy, u nas placówka ta powstała jako owoc wysiłku społecznego.

W r. 1929 wykończona została sieć magnetyczna Polski po dokonaniu badań w 375 punktach na całym terenie państwa. Stoimy więc już dziś na równi z innymi narodami europejskimi, a nawet cały szereg ich wyprzedziliśmy, mając ukończoną całość pracy w podstawowym jej etapie.

W roku 1924 po odpowiednim

powiększeniu lokalu nastąpiło przekształcenie Pracowni i Obserwatorium na Instytut Fizyczny, który dziś posiada 4 wydziały, z biegiem zaś czasu może ich posiadać ew. więcej. Poza wydziałem ogólnym, podlegającym bezpośrednio dyrektorowi Instytutu i mającym za zadanie gospodarkę ogólną całości. Instytut posiada Wydział Badań Ścisłych, którego p. o. kierownika jest obecnie dr. Karol Szlenkier, Wydział Fizyki Technicznej pod kierunkiem Dr. Józefa Rolińskiego, którego celem są prace metrologiczne oraz badawcze z zakresu fizyki technicznej i Wydział Fizyki Ziemi, pozostający pod kierownictwem autora niniejszego, i obejmujący po za działalnością Obserwatorium Magnetycznego pracę w innych dziedzinach geofizyki, rozszerzoną na razie na dziedzinę elektryczności atmosferycznej.

A. Kalinowski

Dyrektor Instytutu Fizycznego.

Instytut przemysłu fermentacyjnego i bakterjologii rolnej

Gorzelnictwo, krochmalnictwo, młoczarnictwo, przetwórstwo warzywne i owocowe, fabrykacja i konserwowanie pasz i t. d. przedstawiały do r. 1906 dziedzinę całkowicie niezorganizowaną pod względem pracy naukowo-technicznej i kształcenia fachowego.

W 1906 r. Muzeum Przemysłu i Rolnictwa uzyskuje prawo na organizację kursów gorzelniczych, które były zrealizowaniem pierwszego punktu programu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w zakresie organizacji pomocy naukowej dla przemysłu fermentacyjnego i rolnego. Program ten pomyślany szeroko doprowadził do założenia przy Muzeum stałej pracowni przemysłu fermentacyjnego i bakterjologii rolnej o programie działania naukowym, pedagogicznym i fachowym. Pracownię tę otwarto w 1910 r.

W r. 1906 powstaje Stowarzyszenie pracowników gorzelniczych, z programem, który między innymi zadaniami obejmował również podniesienie poziomu ogólnego wykształcenia fachowego swych członków. W 1907 r. powstaje przy tem Stowarzyszeniu Gorzelnicza Pracownia doświadczalna.

Instytut Przemysłu Fermentacyjnego i Bakterjologii Rolnej powstał w roku 1912 przez połączenie się Pracowni Przemysłu Fermentacyjnego i Bakterjologii Rolnej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Pracowni Gorzelniczej Doświadczalnej Stowarzyszenia Pracowników Gorzelniczych i Wydziału Kontroli Gorzeln Krajowej Spółki Gorzelniczej. W organizacji Instytutu wzięły nadto udział organizacje producentów przemysłu rolnego. Organizacja materialnego bytu Instytutu pomyślana jest zatem jako organizacja instytucji samowystarczальной, której byt, rozwój i majątek opiera się na własnej pracy.

Organizatorem Instytutu i jego pierwszym dyrektorem do roku 1925 był prof. dr. Wacław Dąbrowski. Od r. 1925 do chwili obecnej dyrektorem Instytutu jest inż. Bolesław Moroz.

Instytut posiada w chwili obecnej następujące wydziały: Wydział Gorzelniczy, Wydział Młeczarski, Wydział Czystych Kultur, Pracownię Chemiczną i Pracownię Mikrobiologiczną.

W roku 1927 Wydział Gorzelniczy Instytutu został wyodrębniony i tworzy Ośrodek Warszawa Naukowej Organizacji Gorzelnictwa. Wydział Gorzelniczy Instytutu obejmuje kontrolą i pomocą naukowo-techniczną wszystkie gorzelnie położone na terenie województw centralnych, wschodnich i Śląska Górnego.

W roku 1929 powstał w Instytucie wyodrębniony *Dział Badania Masła*. Dział ten objął z ramienia Ministerstwa Rolnictwa nadzór nad działalnością Zakładów badania masła eksportowego, istniejących przy Związkach spółdzielni młeczarskich i Izbach przemysłowo-handlowych na całym terenie Państwa.

Do 1 września 1930 r. Instytut dokonał 3.960 lustracji technicznych gorzeln i 110 lustracji Zakładów badania masła eksportowego; wykonał dla zakładów przemysłu rolnego 27.687 analiz, dostarczył 36.662 szczepionek czystej kultury i 12.876 porcji odczynników analitycznych.

W dziale gorzelniczym, który od roku 1927/28 włączony jest do sprawozdań Naukowej Organizacji Gorzelnictwa, w tym czasie ilość lustracji wynosi 2.988, ilość analiz 17.508.

W okresie od r. 1912 do r. 1930 dla poszczególnych przemysłów wykonano względnie dostarczono:

Dla przemysłu	Analiz	Szczepionek
Gorzelniczego . . .	22990	27897
Winiarskiego . . .	1339	4777
Młeczarskiego . . .	2449	3728
Krochmalniczego . .	243	—
Różnych	666	260
Razem . .	27687	36662

Działalność naukowa i doświadczalna Instytutu polega przede wszystkim na opracowywaniu naukowem zagadnień ściśle związanych z praktyką przemysłu rolnego i fermentacyjnego.

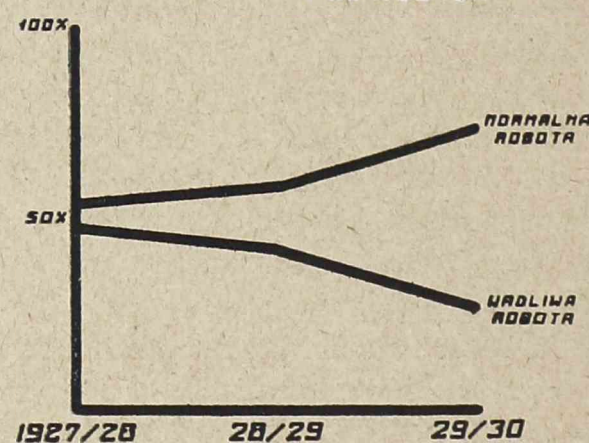
Działalność pedagogiczna Instytutu polega na urządzaniu dla fachowo wykształconych techników kursów laboratoryjnych w zakresie poszczególnych działów przemysłu fermentacyjnego i rolnego. Kursy laboratoryjne urządzono w latach 1912, 1913 i 1914, dwa dla techników gorzelniczych i jeden dla instruktorów młeczarskich. Po przerwie spowodowanej wojną uruchomiono kursy gorzelnicze w latach 1922, 1923, 1925, 1926, 1928, 1929 i 1930.

Naukowa organizacja gorzelnictwa

Naukowa Organizacja Gorzelnictwa (N.O.G.) powstaje w r. 1927 z inicjatywy Instytutu Przemysłu Fermentacyjnego na podstawie opracowanego przez dyrektora Instytutu inż. B. Moroz projektu pomocy naukowo-technicznej dla gorzeln całego Państwa. Projekt ten opiera się na zużytkowaniu istniejących placówek i współpracy wszystkich osób czynnych w gorzelnictwie w tym kierunku.

Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej (Dz. U. R. P. Nr. 32, poz. 289, art. 46) wprowadzona została, poczynając od kampanji 1927/28, na całym terenie Państwa obowiązkowa kontrola techniczna gorzeln, wykonywana przez instytucję naukową. Na podstawie tego rozporządzenia, kontrolę techniczną i pomoc

WZROST SPRAWNOŚCI PRZEROBU W GORZELNIACH ROLNICZYCH



naukową otrzymują gorzelnie bezpłatnie.

Zorganizowanie następnie pomocy naukowo-technicznej dla gorzeln w formie Naukowej Organizacji Gorzelnictwa przeprowadzili wspólnym wysiłkiem prof. T. Chruszcz, prof. A. Joszt i inż. B. Moroz.

N.O.G. ma na celu rozwój i szerzenie wiedzy gorzelniczej oraz wprowadzanie w życie zdobyczy naukowych w gorzelnictwie praktycznym. Dla osiągnięcia swych celów współpracuje ona z zakładami i siłami fachowymi w kraju oraz podejmuje i prowadzi badania naukowe w zakresie przemysłu spirytusowego, kontrolę techniczną przerobu w gorzeln, porady w zakresie prowadzenia gorzeln, zaopatrywanie gorzeln w środki pomocnicze do produkcji i do badania jej przebiegu, zbieranie i opracowywanie materiałów nauko-

wych i statystycznych, oraz organizuje Kursy gorzelnicze.

Dotychczas ogłoszone zostały drukiem dwa sprawozdania szczegółowe z prac N. O. G. oraz tymczasowe zestawienie wyników pracy za okres trzechlecia istnienia N. O. G.

Świadczenia N. O. G. na rzecz gorzelni za okres trzechletni przedstawione są szczegółowo w załączonej tablicy. Liczby wykazują rozmiar dokonanej pracy oraz stały wzrost jej natężenia.

Wyniki osiągnięte przez N. O. G. w okresie trzech lat jej istnienia, zarysują się już obecnie zupełnie wyraźnie. Zarówno wdrażanie regulaminów kontroli, jak i organizacja pracy na terenie gorzelni we wszystkich jej fragmentach oraz wydajność spirytusu osiągana przez gorzelnie czynią wyraźnie postępy. W okresie trzechlecia ilość gorzelni o robocie wyraźnie wadliwej spada z 47% do około 26,5% na całym terenie Państwa.

rem jej był prof. dr. Antoni Sempołowski, który rozwinął ją i postawił na wysokim poziomie naukowym.

W zakres działalności Stacji wchodzi: oznaczanie siły kiełkowania, czystości i zawartości wody w nasionach roślin uprawnych, leśnych i ogrodowych, jak również w nasionach traw, plombowanie worków z nasionami, przeznaczonych na eksport, następnie oznaczanie pochodzenia i gatunku rozmaitych nasion.

Stacja kontroluje przeciętnie rocznie od 8 do 9 tysięcy prób nasion.

Stacja bada również paszę, mękę i otręby pod względem ich czystości i wykrywa ich zafałszowanie.

Wreszcie, przygotowywane są dla szkół i zakładów handlowych kolekcje najważniejszych nasion roślin uprawnych i chwastów.

ŚWIADCZENIA	1927/28		1928/29		1929/30		R a z e m
	Suma	Średnio na 1 gorz.	Suma	Średnio na 1 gorz.	Suma	Średnio na 1 gorz.	
Ilość gorzelni obj. kontrolą . .	764	—	1391	—	1451	—	wszystkie
Rewizje	1580	2,0	3172	2,3	3135 *)	2,2	7887
Analizy	10485	13,7	24052	17,2	31859	22,0	66396
Szczepionki porej	6906	9,0	12748	9,1	14186	9,8	33840
Odczynniki	3113	4,0	5553	4,0	5644	3,9	14310
Dzienniki przerobu	2193	2,8	6276	4,5	7411 *)	4,8	15880
Dni pracy wg. dziennika ok. .	44000	57,0	135000	97,0	155000	106,0	334000
Ilość słuch. kursów gorz. . .	103	—	279	—	168	—	550

*) wg. danych do dnia 1.VII.1930 r.

Pracownia chemiczna

Założona w roku 1876 *Pracownia Chemiczna* Muzeum Przemysłu i Rolnictwa odgrywała przed wielką wojną rolę nie tylko laboratorium analitycznego i doradczego dla przemysłu — lecz była również placówką naukową dla chemików-badaczy i była jedynym miejscem do pracy chemicznej w całym b. zaborze rosyjskim.

Działalność Pracowni obecna sprowadza się do badań technicznych z dziedziny przemysłu i rolnictwa. Ilość analiz wykonywanych przez Pracownię wynosi 6 — 7.000 rocznie.

W latach 1925 — 1929 wykonano szereg badań, dotyczących surowców przemysłowych polskich, a mianowicie:

1. Zbadano fosforyty z wszystkich prawie znanych złóż krajowych.
2. Dokonano oceny techniczno-chemicznej glin szlachetnych (kaolinów) wołyńsko-poleskich i środkowo-polskich.

Prace te ogłoszono drukiem w wydawnictwach specjalnych.

Komisja do badań nad fosforytami krajowymi

Komisja do badań nad złożami fosforytów krajowych powstała przy Muzeum P. i R. z inicjatywy Ministerstwa Rolnictwa w r. 1927. Ma ona na celu poznanie ważniejszych terenów fosforytowych w Polsce przez oznaczenie ich położenia geograficznego, stosunków geologicznych, ogólnej zawartości fosforytów i ich składu ze szczególnem uwzględnieniem zawartości w nich kwasu fosforowego.

Komisja przy Muzeum, złożona z przedstawicieli Ministerstwa Rolnictwa, Państwowego Banku Rolnego, Instytutu Geologicznego oraz

zainteresowanych instytucji rolniczych i specjalistów, zajęła się zbieraniem terenów naddniestrzańskich, położonych w pow. Tłumackim i Horodeńskim woj. Stanisławowskiego. Wyniki tych prac, ogłoszone drukiem w r. 1929 w specjalnej monografii, wykazały, że na zbadanym obszarze, na terenie około 129 km², znajduje się przeszło 20 milionów surowca fosforytowego.

Stacja oceny nasion

Stacja Oceny Nasion przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa została założona w Warszawie w r. 1880 i co do czasu powstania należy do jednej z pierwszych w Europie. Założycielem i organizato-

Szkolnictwo

Szkoły i kursy zawodowe — Kursy Korespond. im. Staszica — Sekcja odczytowa, wydawnictwa

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa niemal od chwili swego powstania stawiało sobie, jako jedno z zadań naczelných, zorganizowanie racjonalnego zawodowego wykształcenia rzemieślnika.

Szkoły jednakowoż powstać nie mogły: każdorazowe podanie o zezwolenie na otwarcie szkoły rzemieślniczej spotyka się z bezwzględną odmową zaborczego rządu rosyjskiego.

Lecz Komitet Muzeum nie zraża się odmowami. W roku 1906 powołuje specjalną Komisję Szkolną i powierza jej opracowanie Statutu i programu szkoły wieczorowej dla rzemieślników.

I wreszcie po dwudziestoletnich przesłach zmaganiach się i staraniach uzyskano w r. 1907 zatwierdzenie trzyletniej szkoły wieczorowej z językiem wykładowym polskim, pod mianem: „Klas Rzemieślniczo-Przemysłowych”.

Pod tą nazwą przetrwała szkoła lat 15 i odegrała doniosłą rolę w życiu kształcącej się w niej młodzieży rzemieślniczej i przemysłowej. Nad całością szkoły nieustrudzenie czuwają ś.p. Władysław Lepert, oraz ś.p. Józef Leski, wieloletni i dobrze zasłużony dyrektor Muzeum.

Z odzyskaniem niepodległości istnieją-



KURSY MELJORACYJNE PRZY PRACY



SZKOŁA ELEKTROMONTERSKA: PRACOWNIA

Fot. J. Malarski

ce dotąd Klasy Rzemieśniczo-Przemysłowe zostają przekształcone na Kursy zawodowe dokształcające i wreszcie na szkoły dokształcające zawodowe: szkoła zawodowa dokształcająca dla monterów elektryków i szkoła zawodowa dokształcająca dla cukierników.

W styczniu 1916 r. powstaje z zapisu ś. p. Leopolda Meyeta szkoła rzemieślnicza pod opieką Muzeum.

Szkoła ta, zgodnie z wolą testatora, z chwilą odzyskania niepodległości przechodzi pod Zarząd Magistratu m. st. Warszawy.

Równocześnie z „Klasami Rzemieśniczo-Przemysłowymi” powstają t. zw. „Klasy rysunkowe”.

Obecnie zostały one przekształcone na Kursy rysunku technicznego dla pracowników przemysłu i rzemiosła.

Obok stale prowadzonego kursu rysunku technicznego powstają w miarę potrzeby inne kursy dokształcające: stolarskie, krawieckie, rymarskie, z zakresu fizyki przemysłowej, leśnictwa, cukrownictwa, gorzelnictwa, kursy dla monterów obsługujących elektrownie, młocarnie parowe, dla mechaników wiejskich, dla monterów maszyn rolniczych, kursy odlewnicze i t. d., i t. d.

Przy materialnym zaś poparciu Ministerstwa Rolnictwa Muzeum zorganizowało i prowadzi od r. 1925 Kursy meljoracyjne o dwóch poziomach: dwuletnie dla techników meljoracyjnych i dwuletnie dla nadzorców meljoracyjnych.

Obok tych kursów, w r. 1927 na życzenie sfer zainteresowanych zorganizowano specjalny Kurs akademicki dla inżynierów meljoracji rolnych.

Powstałe w r. 1925 przy Centralnym Związku Osadników, Korespondencyjne Kursy Rolnicze im. Stanisława Staszica przejmują w październiku r. 1926 Muzeum Przemysłu i Rolnictwa na prawach instytucji autonomicznej.

Kieruje Kursami pod względem pedagogicznym od chwili ich powstania p. Stefan Jankowski, pod względem administracyjnym p. Stefan Fijałkowski, osadnik wojskowy i inicjator kursów.

Obecnie są prowadzone równocześnie: Kurs rolniczy wyższy (ze specjalizacją), Kurs popularny ogólno-rolniczy, Kurs dla gospodyń wiejskich, Kurs dla urzędników gospodarskich pszczelniczy.

W ciągu pięcioletniego istnienia Korespondencyjnych Kursów rolniczych im.

St. Staszica ogólna liczba uczniów przekroczyła 7000.

Działalność Szkół i Kursów uzupełnia organizowane przez Muzeum odczyty, które miały szczególnie doniosłe znaczenie za czasów okupacji rosyjskiej, gdy wyższe i średnie uczelnie pozbawione były języka ojczystego.

Okres wojny zupełnie powstrzymał działalność odczytową Muzeum i wznowienie jej następuje dopiero w r. 1925, lecz i charakter odczytów uległ zmianie. Wznowione odczyty popularne zostały przeznaczone przede wszystkim dla młodzieży szkół średnich, zawodowych i powszechnych.

Utrudniane przez b. rząd rosyjski warunki pracy nie pozwalały Muzeum rozwinąć swej działalności w zakresie wydawnictw.

Po wydaniu w latach 1888 — 1901 jedenastotomowego wiekopomnego dzieła „Encyklopedji Rolniczej” działalność wydawnicza zamarła z musu.

W murach Muzeum tylko znajdowały schronienie i doznawały wszelkich ułatwień i udogodnień redakcje: „Wszechświata”, „Pamiętnika Fizjograficznego”, „Przeglądu technicznego” i „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej”. Działalność wy-

dawniczą wznawia Muzeum w r. 1928 głównie w kierunku wydawnictw, związanych z nauczaniem w przemyśle i rzemiosle.

Przegląd rybacki

W kwietniu 1928 r. wyszedł pierwszy numer „Przeglądu Rybackiego”, pisma ilustrowanego, wydawanego przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, pod redakcją p. Zb. Sosnowskiego i w ten sposób została stworzona możliwość wypełnienia dotkliwej luki w polskim rybackim piśmiennictwie fachowym.

„Przegląd Rybacki” postawił sobie za cel krzewienie zarówno teoretycznej, jak i praktycznej wiedzy rybackiej oraz współdziałanie w organizacji życia rybackiego i wszedł w jaknajściślejszy kontakt z działalnością instytucji fachowych.

Komisja radjofoniczna rolnicza

Ministerstwo Rolnictwa, biorąc pod uwagę usługi, jakie radio oddać może rolnictwu, z inicjatywy Polskiego Radja, powołało w r. 1927 przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa specjalną Komisję radjofoniczną rolniczą, mającą na celu układanie programu audycji ze wszystkich gałęzi rolnictwa oraz czuwanie nad ich wykonaniem.

Instytut Filmowy przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa został założony w listopadzie r. 1928 z inicjatywy Ministerstwa W. R. i O. P. Celem Instytutu jest wytwarzanie i sprowadzanie filmów naukowych i oświatowych dla szkół wszelkiego typu oraz dla organizacji społecznych.

Instytut Filmowy posiada dotychczas 206 filmów o ogólnym metrażu około 45.000 metrów z dziedziny geografii i krajoznawstwa, przyrody, rolnictwa, hodowli i t. d., szkoły i instytucje społeczne mogą wypożyczać z Instytutu filmy wraz z mechanikiem i aparatem do wyświetlania, albo też same filmy lub aparaty.

Instytut brał udział w Polskiej Wystawie Krajowej w Poznaniu, demonstrując w pawilonie oświaty rolniczej 23 filmy przez cały ciąg trwania wystawy.



KURSY KORESPONDENCYJNE IM. STANISŁAWA STASZYCA; BIURO Fot. Photo-Plat

M U Z E U M ETNOGRA- FICZNE PRZY M U Z E U M PRZEMYSŁU i ROLNICTWA

Fot. Photo-Plat

KRAKOWSKIE
STROJE LUDOWE



Muzeum Etnograficzne przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa założone zostało w roku 1888, z inicjatywy mecenasa J. M. Kamińskiego.

Opatrznościowy wpływ na dalsze losy Muzeum miał L. Janikowski, który podówczas powrócił z wyprawy do Południowo-Zachodniej Afryki. Zgromadził on cenne zbiory z myślą o Muzeum Etnograficznym.

Uzyskał wraz z Szczęsnym Jastrzębowskiem pozwolenie na stałą Wystawę Etnograficzną, otwartą w 1892 roku.

W 1897 roku Zarząd Muzeum Etnograficznego w osobach J. Karłowicza, E. Majewskiego i L. Janikowskiego, łącznie z gronem Miłośników Etnografii przekazał cały majątek jego „na własność i pod opiekę Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Piękny przykład L. Janikowskiego znalazł wielu naśladowców, zbiory B. Piłsudskiego, K. Podhorskiego, S. Poniatowskiego z Północnej, W. Puppego ze Środkowej Azji, P. Boczkowskiego i Czackiego z Chin i Japonii, I. Bernsteina z Afryki oraz wiele ofiar drobnych złożyły się na całość Muzeum Etnograficznego. Okazy polskie napływały również bez przerwy.

Ofiarność ogółu nie zmniejszyła się i w dobie dzisiejszej. Profesor Jerzy Loth, Dr. Aleksander Freyd, hr. Zygmunt Plater i P. Pr. A. Janowski ofiarują cenne zbiory ze swych wypraw.

W lutym roku bieżącego sprowadzone zostały do Warszawy zbiory

ś. p. Zaremby-Belakowicza, który przez długie lata na stanowisku gubernatora w Indo-Chinach francuskich zbierał cenne okazy sztuki miejscowej, przeznaczając je po swej śmierci Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

Liczne wycieczki szkół z Warszawy i prowincji oraz instytucyj kulturalno - oświatowych, zwiedzając Muzeum, poznają kulturę rodzimą, uczą się rozróżniać odrębne jej cechy. Artyści znajdują w Muzeum pierwsze źródło ludowych motywów artystycznych. Nie mniej ważną jest rola Muzeum Etnograficznego jako placówki reprezentacyjnej w stolicy Państwa.

W związku z temi zadaniami Muzeum wysuwają się też liczne zagadnienia natury organizacyjnej. Jednym z pierwszych jest udostępnienie materiałów badaczom naukowym i ułatwienie ich oglądania jaknajszerszym masom.

Zbiory przyrodnicze

Obok cennych zbiorów systematycznych, jak: jedynej w Polsce kolekcji muchówek po ś. p. d-rze Janie Sznablu, kolekcji chrząszczy ś. p. Ludwika Hildta, z uzupełnieniami po ś. p. L. Dębowskiem oraz zbioru motyli okolic Warszawy Arkadiusza Kreczmera, stanowiących odpowiedni materiał do prac naukowych, Muzeum posiada dział bardziej popularny, przeznaczony dla szerszej publiczności, jak np.: duża kolekcja motyli palearktycznych i egzotycznych oraz systematycznie ułożona przez L. Hildta kolekcja chrząszczy po prof. Jurkiewiczu i L. Dębowskiem.

Dwa te dość duże zbiory zawierają

m. in. sporo gatunków fauny wschodniej syberyjskiej, własnoręcznie zbieranych przez ś. p. d-ra Benedykta Dyboskiego, M. Jankowskiego i innych.

Muzeum Rolnictwa

Polski Kongres Rolniczy w r. 1924, jako jeden z naczelných swych dezyderatów, stwierdził konieczność założenia i prowadzenia przy Muzeum P. i R. w Warszawie Muzeum Rolnictwa i wzywał rząd, samorządy, instytucje i społeczeństwo rolnicze do jaknajsilniejszego poparcia sprawy Muzeum Rolniczego.

Muzeum P. i R. cenniejsze ze swych zbiorów rolniczych przekazało, jako pomoce naukowe Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, utworzonej przez Muzeum w r. 1908, tak, że w r. 1924 powrócono do pracy organizacyjnej nad Muzeum Rolnictwa.

W myśl uchwały Kongresu Rolniczego muzeum takie ma na celu zobrazowanie rozwoju stanu rolnictwa polskiego za pomocą kolekcji okazów, prób, wzorów, oraz tablic, wykresów statystycznych, grafikonów i składać się ma z 12 działów.

Niestety, brak odpowiednich pomieszczeń stanął na przeszkodzie zrealizowaniu programu i pomimo, że i z Wystawy Poznańskiej otrzymano wiele cennych okazów, obecnie dla braku miejsca otwarte zostały tylko dwa działy: gleboznawstwo, oraz ochrona roślin.

Gleboznawstwo zajmuje i wypełnia całkowicie jedną salę, w której wystawione są monolity wszystkich typowych gleb polskich.

Jestto najcenniejsza i najliczniejsza kolekcja tego rodzaju w Polsce.

Dział ochrony roślin, zgrupowany w osobnej salce, obejmuje ciekawe okazy szkodników i chorób roślin uprawnych, lasów i sadów.

Prócz tego opracowano programy i zebrano znaczną ilość okazów z działów produkcji roślinnej, ogrodnictwa i pszczelarstwa.

Polskie Muzeum

Przemysłu

Wiosną 1929 roku powołane zostało do życia *Polskie Muzeum Przemysłu*. Powstanie swoje instytucja zawdzięcza światłej inicjatywie szerszego grona osób. Dzięki poparciu Rządu, a w szczególności M. S. Wojsk. i M. P. i H. całkowicie na rzecz nowej instytucji przeszło dawne Muzeum Przemysłu Woj., oraz dzięki poparciu p. Min. Przem. i Handlu E. Kwiatkowskiego wielu z przemysłowców przekazało część swych eksponatów z P. W. K. na rzecz P. M. P. Zawdzięczając więc tym konjunkturę, nowopowstająca instytucja od razu znalazła się w posiadaniu cennych jakościowo i dość licznych okazów.

Otwartą jeszcze pozostaje sprawa tymczasowego lokalu dla Muzeum; budowa stałego odpowiedniego gmachu — oczywiście może być rozstrzygnięta w dalszej przyszłości.

Obecnie założono podwaliny przyszłego wielkiego Muzeum przez gromadzenie zbiorów, wykresów i opisów, by dać możliwość już teraz zwiedzającym zapoznać się choć pobieżnie ze stanem polskiego przemysłu. Organizacją P. M. P. zajmował się główny inicjator, ś. p. inż. Piotr Mączyński.

P. M. P. reprezentuje obecnie 10 działów przemysłu, upostaciowanych w odpowiednio skompletowanych eksponatach.

Instytut Naukowej Organizacji

Instytut Naukowej Organizacji (Warszawa, Mokotowska 51/53) powstał w roku 1925 z inicjatywy Towarzystwa „Liga Pracy”, popartej przez inżynierów zrzeszonych w Stowarzyszeniu Techników Polskich w Warszawie.

Instytut Naukowej Organizacji jest instytucją naukowo-społeczną użyteczności publicznej, liczącą zgórą 100 członków, przyczem zaznaczyć wypada, że na członków wybierane są osoby, które odznaczyły się swemi zasługami na polu naukowej organizacji. Oprócz członków zwyczajnych, liczy jeszcze Instytut Naukowej Organizacji czterech członków honorowych, którymi są: Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki, prof. Henry Le Chatelier, inż. Piotr Drzewiecki, b. prezydent m. Warszawy i prof. Karol Adamiecki, piastujący od chwili założenia godność naczelnego dyrektora Instytutu i zarazem prezesa Rady Instytutu.

Rozpocząwszy przed 5 laty działalność swą przy mniej niż skromnych zasobach, bo w czasie tym miał do rozporządzenia jeden zaledwie szczupły pokój przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, rozwinął się Instytut w ciągu pierwszego pięciolecia do tego stopnia, że posiada dzisiaj własny obszerny lokal i rozporządza budżetem, dochodzącym do pół miliona złotych rocznie. Świadczy to najlepiej o rozległości i aktualności potrzeb, zaspokojenie których wziął sobie Instytut za naczelne zadanie.

Chcąc ocenić należycie wagę w życiu współczesnym naukowej organizacji, której szerzenie, popieranie i pogłębianie wziął sobie Instytut za zadanie, należy uświadomić sobie, że stanowi ona uznaną już powszechnie dziś za jedynie prowadzącą do celu drogę, która zdolna jest usunąć ze świata zarodki nękających go zgrzytów i słabości oraz zapewnić możność bujnego rozwoju ku coraz wyższemu szczeblom dobrobytu i kultury.

Momentem rozstrzygającym o zbawczym wyjściu z niebezpieczeństw, piętrzących się coraz groźniej z powodu gwałtownych, lecz w sposób chaotyczny dokonywanych postępów na polu industrializacji życia gospodarczego, było skonstatowanie, że osiągnięte drogą dotychczasową zdobycze okupowane są zbyt wielkim nakładem trudu, energii i wszystkich wogóle

środków wytwórczych i że wynik użyteczny dopięty być może znacznie oszczędniej, skoro ukróci się marnotrawstwo, jakie w niebywalej skali rozpanoszyło się w nowoczesnych procesach wytwórczych.

W krótkim okresie działalności swej przyczynił się już Instytut Naukowej Organizacji poważnie do nastawienia społeczeństwa w kierunku uzdrowienia stosunków naszych pod auspicjami naukowej organizacji.

Idee i zasady nowej tej nauki propaguje Instytut zapomocą, z jednej strony, wydawnictw periodycznych, a mianowicie miesięczników: „Przegląd Organizacji”, „Organizacja Gospodarstwa Domowego” oraz dwumiesięcznika „Organizacja Pracy w Rolnictwie”, z drugiej — wydawnictw książkowych.

Żywem słowem propaguje Instytut nowe na naukowej podstawie oparte metody kierownictwa i pracy na organizowanych cyklach wykładów, odbywających się w własnej siedzibie.

Biorąc udział w konferencjach i kongresach międzynarodowych, urządził Instytut w Warszawie dwa Zjazdy Naukowej Organizacji (w 1924 r. i 1928 r.). Zjazdy te odbyły się przy znacznej frekwencji uczestników i ujawniły wydatny postęp w stosowaniu zasad naukowej organizacji w naszym kraju.

Co się tyczy organizacji pracy wewnętrznej, to zaznaczyć wypada, iż Instytut Naukowej Organizacji powołał do życia szereg sekcji poświęconych specjalnym działom życia gospodarczego i społecznego. Są to mianowicie: Sekcja Rolna;

Sekcja Administracji i Biurowości; Sekcja Gospodarstwa Domowego; Sekcja Chemiczna; Sekcja Porad. W stadium przygotowawczym znajdują się: sekcja budowlana tudzież sekcja kolejowa.

Z Kół Naukowej Organizacji na prowincji wielką żywotnością odznacza się zwłaszcza Koło Górnośląskie, przedewszystkiem Sekcja Górnicza, na czele której stoi p. inż. Józef Tuchołka.

W posiadaniem doniedawna własnym laboratorium filmowym przygotował Instytut szereg wielce instruktywnych filmów naukowych.

Instytut urządził w swym lokalu szereg pokazów biurowych, które ujawniły niezwyklej postęp w tej dziedzinie i przyczyniły się do szerokiego stosowania metod i urządzeń, usprawniających czynności biurowe.

Aby zapobiec zalewaniu naszego kraju pomocami biurowymi pochodzenia zagranicznego, Instytut wyrabia w własnych warsztatach kartoteki systemu Inodex w formie ksiąg i szaf do kart płaskoleżących, usprawniających znakomicie prace biurowe, obniżając koszty i oszczędzając czas.

Wszystkie te prace Instytutu znalazły szerokie uznanie nie tylko w kraju ale i zagranicą.

Wacław Mileski

Selekcja

Myślą przewodnią inicjatorów i założycieli Tow. Szerzenia Wiedzy Selekcyjnej w r. 1926 było obudzenie szerszego zainteresowania postępowych warsztatów rolnych w metodycznym procesie odmianowego uszlachetniania roślin uprawnych i zapewnienie zgłaszającym się rolnikom niekosztownego fachowego kierownictwa w podjętych pracach selekcyjnych.

Selekcja obejmuje 10 placówek hodowlanych i z powodzeniem prowadzi uszlachetnienie selekcyjne odmian: pszenic jarych, jęczmienia browarnego, owsów plennych i odpornych na rdzę, rychlika, lnu, marchwi pastewnej, ziemniaków przemysłowych i jadalnych, oraz mięty i roślin lekarskich.

Niezależnie od prac ściśle hodowlanych, Selekcja zwołuje periodycznie zjazdy dyskusyjne hodowców, celem sprecyzowania metod hodowlanych i uzgodnienia swych prac z polityką gospodarczą w zakresie nasiennictwa.

Przedmiotem obrad ostatnich zjazdów były stan obecny i potrzeby hodowli ziemniaków, lnu i pszenicy jarej.



ZAMACH NA JAPOŃSKIEGO PREZESA RADY MINISTRÓW

14 listopada rb. na dworcu kolejowym w Tokio strzelił do prezesa Rady Ministrów p. Yuko Hamaguchi 22-letni Temeo Sagoya. Zamochowiec jest członkiem związku nacjonalistów japońskich.



Przed dworcem w Tokio po zamachu

„The New York Times“

Schwytany zamachowiec

Sekcja popierania wytwórczości Krajowej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa

Powstanie sekcji: w r. 1928 powstała przy Muzeum Przem. i Rolnictwa: „SEKCJA POPIERANIA WYTWÓRCZOŚCI KRAJOWEJ”, której prace wytknięte zostały w dwóch kierunkach: uświadamiania konsumentów o konieczności popierania wytwórczości krajowej i oddziaływania na producentów, w celu udoskonalenia i potanienia produkcji.

Pierwszym krokiem w kierunku realizacji haseł samowystarczalności krajowej była „Wystawa Propagandowa Przemysłu Polskiego”, otwarta w Salach Rady Miejskiej, w czasie od 27 lutego do 10 marca 1929 r.

Wystawę zwiedziło z górą 20.000 osób.

Oprócz 16-tu odczytów, wygłoszonych na Wystawie, Sekcja zainicjowała odczyty w Sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, informujące o wytwórczości krajowej i stwierdzające, że niektóre Instytucje gospodarcze dążą do posiłkowania się wyłącznie wyrobami produkcji krajowej.

W najbliższym czasie Sekcja projektuje urządzić szereg specjalnych odczytów, mających na celu szerzenie idei popierania, doskonalenia i potanienia wyrobów krajowych.

Sekcja utrzymywała i utrzymuje kontakt z Izbami Przem.-Handlowymi, Rolniczymi, Rzemieślniczymi, Związkami Zawodowymi, jakoteż pokrewnymi Organizacjami i Stowarzyszeniami społecznymi.

Na szeregu zjazdów Sekcja przeprowadza rezolucje swoje w kierunku popierania wytwórczości krajowej.

Sekcja dokonywała badań i pokazów różnych doniosłych wynalazków polskich, jak np.: świdra do wierceń ziemnych z samoczynnym wyrzucaniem wyrobionego

materiału na powierzchnię, kolczyków „Aga”, do cechowania trzody chlewnej i bydła, wyżymaczek, wykonanych całkowicie z surowców krajowych etc. etc., popierając zasługujące na to wyroby w sferach miarodajnych i u konsumentów.

Sekcja dąży do urządzenia w stolicy stałej wystawy prób i wzorów drobnego przemysłu krajowego i grupuje materiał, co będzie miało doniosłe znaczenie dla całokształtu naszego przemysłu.

Posiadając odpowiedni lokal, Sekcja weszła obecnie w fazę normalnej pracy.

Instytut Przemysłowo-Rzemieślniczy

W styczniu r. b. Komitet Muzeum Przemysłu i Rolnictwa powołał do życia Instytut Przemysłowo-Rzemieślniczy, który ma na celu dokształcanie w kierunku zawodowym przez organizowanie szeregu kursów fachowych z różnych gałęzi rzemiosła i przemysłu, jak również przez zaznajamianie z nowymi metodami pracy, z nowymi gałęziami przemysłu i rzemiosła i wyrabianie w społeczeństwie poczucia wartości wyrobów własnych wzorowych.

W obecnej chwili prace organizacyjne prawie ukończone. W okresie ubiegłym odbył się już szereg kursów.

W dziedzinie wydawnictw fachowych wydano kilka podręczników dla szerokich warstw rzemieślniczych; inne prace w tej dziedzinie w przygotowaniu. W związku z zamierzonymi kursami projektowane jest również urządzenie wystaw.

LAUREAT NAGRODY PAŃSTWOWEJ

Nagrodę państwową za rok bieżący przyznano znanemu komedjopisarzowi Jerzemu Szaniawskiemu, autorowi sztuki

„Adwokat i Róże”. W dorobku swoim pisarskim posiada on kilka interesujących utworów scenicznych, jak „Murzynek”, „Papierowy Kochanek”, „Żeglarz”. Twórczość Szaniawskiego wyróżnia się wdziękiem niedomówień, przemawia melancholją drobnych smętków, podbija cichą



JERZY SZANIAWSKI

ironią łagodnej, wrażliwej psychiki. Komedje tego pisarza zawdzięczają wiele znakomitym wykonawcom. Aktorzy nasi lubują się w rolach, kreślonych przez Szaniawskiego.

„Adwokat i Róże” nagrodzona sztuka, przez długie wieczory była atrakcją Teatru Nowego. Wdzięk jej popularyzował Al. Zelwerowicz, wykonawca roli „Adwokata”. Znajdował on w tej postaci pełny materiał aktorski, któremu potrafił dać odpowiednią, fascynującą realizację. Jerzy Szaniawski próbował również sił swoich w nowelistyce. Z zawodu jest lekarzem.

„Noc Listopadowa” w teatrze Krakowskim

Z racji wznowienia „Nocy Listopadowej” dajemy garść wspomnień o prapremierze tego przepięknego poematu dramatycznego

Zbliżała się pierwsza rocznica śmierci Stanisława Wyspiańskiego. Teatr Krakowski, pozostający pod dyrekcją Ludwika Solskiego, postanowił ją uczcić uroczystym wystawieniem „Nocy Listopadowej”.

Z premierą „Nocy Listopadowej” są bezpośrednio związane moje pierwsze bliższe więzy z teatrem, więzy, które w miarę upływu lat, w formie niebezpośredniej wprawdzie, lecz nie mniej silnej zaciskały się coraz bardziej.

Po skończeniu gimnazjum, zapisałem się na uniwersytet jagielloński, stając się od pierwszych dni, nie tyle gorliwym słuchaczem, ile czynnym i ruchliwym członkiem „Akademickiego koła artystycznego miłośników dramatu klasycznego”, które skupiając dość liczną młodzież uniwersytecką, pod światłym kierunkiem ludzi tak znanych i zasłużonych, jak Lucjan Rydel, prof. Bogucki i inni, krzewiło w młodych duszach kult i zamiłowanie teatru klasycznego, jak i współczesnego we wszystkich jego przejawach.

Dyrektor Solski, przygotowując „Noc Listopadową”, postanowił z właściwą sobie pasją dać dramatowi oprawę najwspanialszą, najartystyczniejszą — słowem, uczynić zeń niezapomniane święto teatru. W dramacie, niezależnie od kilkunastu aktorów, występują tłumy statystów: wojsko polskie i rosyjskie, podchorążowie, spiskowcy, gawiedź uliczna, publiczność teatralna, duchy poległych i t. d.

I Solski, pragnąc wydobyć wszystkie walory przedstawienia, zwrócił się do zarządu naszego koła, z propozycją, aby jego członkowie, jako statysci, wzięli udział w widowisku.

Zaczęły się próby. Przez cały miesiąc, a może i dłużej, dzień w dzień spędzaliśmy po kilka godzin w teatrze. Poznawałem wtedy i podziwiałem jedną z największych sztuk, jaką jest montowanie przedstawienia.

W moich oczach sceny dialogowe i ensemblowe zadzierzgiwały się, zaczęły w ogniwa łańcucha. Już, już zdawało się, że dany fragment jest całkowicie wykonany, gdy nagle rozsypywało się wszystko i zaczynało z powrotem na nowo.

Z nami też Solski miał niemało kłopotu. Aczkolwiek naogół miał do czynienia z materiałem dość inteligentnym, to jednak zupełnie surowym i bardzo ciekawym. Przez pierwsze dni więcej zajęci byliśmy aparaturą techniczną, załkami kulis i powiedzmy otwarcie urodą i wdziękiem artystek, z których wiele dziś jeszcze mam w głębi duszy prawo nazywania „koleżankami”, aniżeli tem, co się działo na scenie i czego wymagał od nas reżyser.

Lecz wkrótce wciągnął nas teatr w swoje zaczarowane koło, zaczęliśmy oddychać jego płucami i kochać jego sercem. Każdy z nas miał po kilka epizodów. Roślejści i wyżsi wcieleni byli do szeregów wojskowych, inni reprezentowali spiskowców, gawiedź uliczną, publiczność teatralną.

Gdy przypominam sobie te chwile, żałuję, że nie jeden siwy włos ma Solski do zawdzięczenia takim artystom, jakimi my byliśmy.

Pamiętam jedną próbę, w czasie której niestrudzony ten reżyser i wychowawca aktorskich pokoleń nie płakał omal z rozpaczy.

Próbowano obraz pierwszy „W szkole podchorążych”. W pierwszym szeregu tuż na froncie sceny stał kolega (obecnie bardzo zdolny podprokurator), którego Solski w żaden sposób nie mógł nauczyć stać na baczność. Pokazywał, ustawiał, poprawiał, nic nie pomagało. Wreszcie, straciwszy cierpliwość, zaczął krzyczeć:

— Co z pana za pociechę będzie miało wojsko, kiedy pan takiego głupstwa nie potrafi!

— Żadnej, panie dyrektorze, jestem z przekonania antimilitarystą... — odpowiedział z całym spokojem, nie bacząc na przewracającą się wątrobę dyrektora.

Dopiero na drugiej próbie zorientowano się, że „antimilitarysta” miał dwie lewe nogi. Nie było innej rady, tylko zdegradowano go na spiskowca, jeden zaś ze spiskowców awansował na podchorążego.

W ten sposób walcząc, Solski z naszą tępota, my zaś z jego artystyczną pasją, dobrnęliśmy do jeneralnej próby. Zaczęła się ona o godz. 5-ej popołudniu.

W teatrze wrzało. Ustawiano i montowano dekoracje. Nagwałt wykończano ostatnie kostjумы, próbowano świetlnych efektów.

Niektóre obrazy powtarzano po kilka razy. Wystarczyła jedna pauza, lekkie zacięcie, aby próbować na nowo przy innym tylko oświetleniu.

Solski, grający trzy role, był wszędzie. Na scenie, w orkiestrze, przy tablicy rozdzielczej. W pewnym momencie udzielał dyspozycji z widowni, z pierwszych rzędów krzeseł, a zanim zdążano je wykonać, grzmiał już z najwyższych miejsc na galerji historycznymi słowami Goethego:

— Więcej światła!

Ciężki jesienny ranek borykał się z nocą, kiedy wreszcie skończyła się próba. Była godz. 6 rano. Zmęczeniu, ledwie trzymający się na nogach, wybieraliśmy się do domu. Nagle usłyszeliśmy głos Solskiego:

— Panowie! musimy jeszcze powtórzyć niektóre sceny...

Nie wierzyliśmy własnym uszom. Na usta wszystkich cisnęło się pytanie:

— Kto zwarjował? my, czy Solski?...

Nie zwarjował jednak ten niestrudzony reżyser i świetny artysta, ale wyczuwał swoją przewrażliwioną intuicją pewne niedociągnięcia, minimalne zawahania, nieznaczne ostrości i chciał je wyrównać, wyszlifować.

W ten sposób zaczęła się oddawna oczekiwana sobota 28 listopada 1908 r.

Dzisiejsze pokolenie, zdeprawowane kinem, jazzbandem i rewją, daremnie si-

liłoby się na zrozumienie, czem było dla kulturalnej, światłej publiczności oczekiwanie na premierę dramatu Wyspiańskiego. Dzień taki był stokroć ważniejszy od przesilenia gabinetowego, wyborów do parlamentu, czy wybuchu gdzieś tam jakiejś rewolucji.

W kołach inteligencji w świecie artystyczno-literackim, a nie trzeba zapominać, że Kraków wówczas był Mekką kultury polskiej, od kilku tygodni nie mówiono o niczym innym. Od paru tygodni wykupione były wszystkie bilety na kilka przedstawień zgóry.

Na afiszu widniały takie nazwiska: Irena Solska (ks. Łowicka), Sosnowski (wielki książę), Solski (Potocki), Józef Węgrzyn, Ordon Sosnowska, Wejchert, Leszczyński, Maksymiljan Węgrzyn, Stanisławski, Bończa, Jednowski, Sobiesław, Wysocka, Sulima, Wolska, Słubicka, Arkawin. Zespół, jakim się dziś żadna scena polska poszczycić nie może.

W największej ciszy i skupieniu, przed widzami, reprezentującymi całą elitę towarzyską i umysłową Krakowa, wśród której nie brak było licznych gości z Warszawy, podniosła się kurtyna. Popłynął ze sceny cudowny, jedyny w swoim rodzaju wiersz, wyrzeźbiony, rozśpiewany muzyką spiżowego głosu Węgrzyna.

Niezapomniany dekorator Jan Spitziar, opierając się na szkicach Wyspiańskiego, wyczarował całe piękno i baśniowy urok Łazienek, przesyconych melancholią i pastelową zadumą jesiennych mgieł.

Rozśpiewał się na duszach zasłuchanych cudowny poemat klęski i śmierci. Gdy na tle strzelistej kolumnady pałacu Łazienkowskiego Ordon Sosnowska jako Kora zaczęła mówić pożegnanie z ziemią, jakiś szmer spłynął z widowni. Ktoś płakał w łozy.

I nigdy nie zapomnę obrazu IX-go na ruinach teatru na wyspie. Scena zasypała zeschłymi liśćmi, oddzielona od widowni kurtyną z gazy, przesycona seledynowym światłem księżycy z majaczącym w perspektywie pałacem, pod względem malarskim była swego rodzaju arcydziełem.

Pół leżąc, oparty o jakiś głaz, jako „jeden z pierwszych poległych”, byłem niemal zahipnotyzowany pastelową wizją i subtelną, a dziwnie pieściwą muzyką Bolesława Raczyńskiego. I ilekroć brałem udział w tej scenie, a brałem go kilkadziesiąt razy z rzędu, ogarniało mnie dziwne, niewytłomaczone uczucie, gdy Solski — Potocki zaczynał się skarżyć jesiennej nocy:

Ojczyzna-że to moja w złomie?

Na moim-że to skaza domie?

Pałac się sypie w gruz...
jawiła się wtedy, w głębi duszy bolesna świadomość, że gdzieś, przed wiekami i ja musiałem mieć swój dom i swoją ojczyznę, których odnaleźć nie mogę...

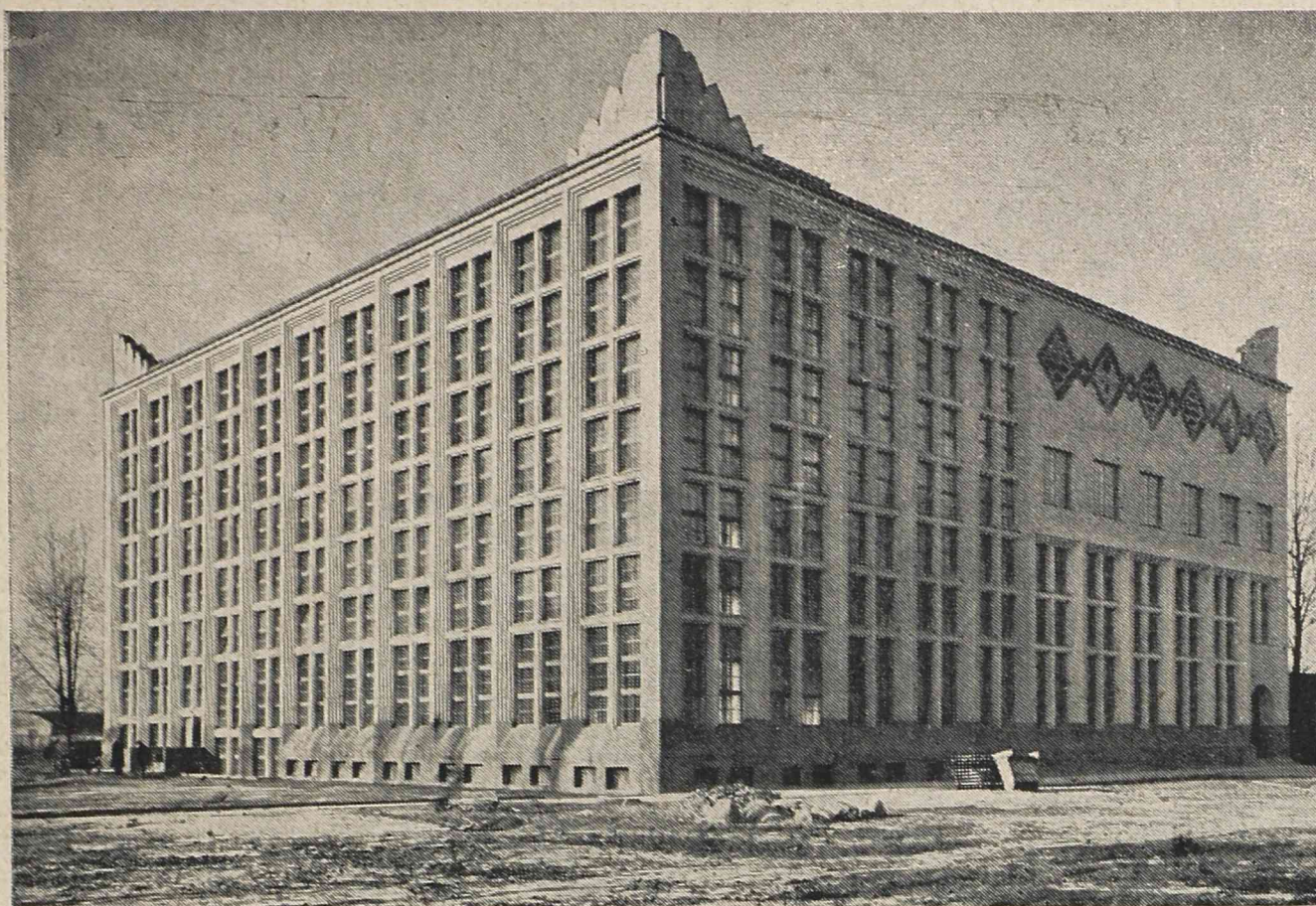
W ciągu lat minionych nieraz i nie na jednej scenie oglądałem „Noc listopadową” Wyspiańskiego. Widziałem ją w różnych inscenizacjach, w wykonaniu różnych artystów. Lecz jedno stwierdzić mogę. Taką, jaką wypieścił w poetyckiej wizji i wyczarował w rozśpiewanej duszy Stanisław Wyspiański, widziałem raz jeden, jedyny w życiu.

W pamiętną sobotę 28 listopada 1908 r.

I takiej drugiej już nie zobaczę.

Jan Sokolich Wroczyński

GMACH BIBLIOTEKI W. S. H., W KTÓREGO CZĘŚCI MIEŚCI SIĘ BIBLIOTEKA NARODOWA



(PROJEKT ARCH. JANA WITKIEWICZA)

Rozmowa w handelku

— Przepraszam cię, mój drogi, że się spóźniłem prawie dwadzieścia minut. Byłem w teatrze.

— W którym?

— W tym... jakże on się nazywa? Wchodzi się na pierwsze piętro, potem jest nalewo szatnia, a potem sala widzów, taka wyścigowa, takie, wiesz, trybuny. Od czasu do czasu zalatują tam zapachy kuchenne, bo teatr stoi nad restauracją.

— Wiem. Teatr Nowy.

— Musisz się wybrać na patriotyczne przedstawienie tego teatru. Dają tak zwaną składankę. Kilku artystów deklamuje różne wiersze, a na zakończenie jednoaktówka Wyspiańskiego.

— Jakież wrażenia?...

Włosy stają na głowie.

— Także...? Nie rozumiem.

— Zwłaszcza popisy deklamatorskie w pierwszej części. To się nie da opowiedzieć, to trzeba na własne uszy usłyszeć i na własne oczy zobaczyć.

— Jakto?

— Gdyby u cioci na imieninach w Ryczywole... i w Ryczywole gości ciocinyh ogarnęłaby panika i rozpierzchliby się na wszystkie strony świata jeszcze przed kolacją!

— Zaciekawiasz mnie. Rzadko

bywam w teatrze, ale na tak niezwykły popis, oczywiście, pójdę. Lubię rzetelne atrakcje. Powiedz mi tylko, czy to są amatorowie, gościnnie występujący na scenie eksperymentalnej, czy może...?

— Są to fachowcy, członkowie Zaspu.

gr.

Muzyka „Nocy Listopadowej“

Wielki poeta, głęboki myśliciel, świetny plastyk, świadomy celu konstruktor, Wyspiański, w jednej tylko dziedzinie był poniekąd skrzepowany w swej twórczości, w dziedzinie muzyki. Chociaż te czy owe sceny swych dzieł tworzył podświadomie na muzycznym podłożu, wyczuwając nawskroś melodię słowa czy gestu, nie miał fizycznej możliwości dania im zrozumiałego dla ogółu muzycznego wyrazu. Pozostawiał je w nastrojowych skrótach, wierząc może, że ktoś kiedyś odczyta to tajemne pismo. Muzyka L. Marczewskiego do „Nocy Listopadowej“ spełniła całkowicie to zadanie. Trudno wprost wyobrazić sobie doskonalsze wyrażenie nastrojów, kryjących się w słownym tekście autora. Muzyka i słowo, które ilustruje, wiążą się tu w zupełną harmonję, czy będzie to świetny, rytmiczny wstęp, zamknięty hymnem niepodległości, czy arcydzieło ścisłej harmonji, żałobny motyw Demetri, czy weselny marsz Kory, w którym wiążą się przepięknie reminiscencje starych kitar greckich z polskim elementem, czy kwartet smyczkowy, imitujący powiewy Eola,

czy przesmutna barkarola, przy dźwiękach której odprowadza Charon cienie zmarłych bohaterów. A jakąż zamkniętą w sobie całością jest scena, rozgrywająca się w teatrze Rozmaitości, poczynając od silnego w wyrazie elegijnego poloneza, poprzez niesamowity wprost oberek satyrów, wdzięczną piosenkę Małgosi o koralikach, aż do kupletów Kudlicza, brzmiących tragiczną nutą i rytmiką powolnego *marchia funebre*.

Jestem przekonany, że Wyspiański byłby bardzo zadowolony, znalazłszy współtwórcę, który tak odczytał jego nastrojowe skróty. Bowiem muzyka L. Marczewskiego do „Nocy Listopadowej“, to nie szablonowa, czy nawet pomysłowa i piękna ilustracja muzyczna, ale dzieło twórcze o nieprzemijającej wartości, a jednocześnie najściślej zespolone wewnętrznie z dramatem Wyspiańskiego.

St. Sierosławski

Jeszcze w sprawie przedstawień teatralnych dla młodzieży

W ostatnim numerze „Świata“ poruszono sprawę przedstawień teatralnych dla młodzieży; przytoczono niektóre dane z mojego artykułu (w innym piśmie) o zaniedbaniach Teatru Narodowego w tej dziedzinie.

Mój artykuł przedstawiał stan rzeczy z połowy ubiegłego sezonu, w którym te zaniedbania były szczególnie dotkliwe. W imię sprawiedliwości muszę zaznaczyć, że w bieżącym sezonie zaszła pod tym względem całkowita zmiana na lepsze: poczynając od połowy października, odbywają się w Teatrze Narodowym co sobotę przedstawienia popołudniowe dla młodzieży, ułożono — w pewnym porozumieniu z kołami nauczycielskimi — program przedstawień na cały sezon. Organizacją ich zajmuje się jak dawniej Rada Opieki Moralnej.

Ponieważ równocześnie zaczął urządzać przedstawienia dla młodzieży nowy dyrektor „Ateneum“, Stefan Jaracz, a zapowiedział je także dyr. Szyfman, sprawę przedstawień dla młodzieży w teatrach warszawskich można uznać za szczęśliwie rozwiązaną. Przynajmniej w obecnym sezonie. Miejmy jednak nadzieję, że nie będzie to tylko „słomiany ogień“ zarządów teatrów. Ostatnie doświadczenia wskazują, że młodzież zapełnia tłumnie widownię, a artyści mają w niej najwdzięczniejszych słuchaczy. A więc tak samo, jak było „dawniej“.

Jeśli w międzyczasie wytworzyła się wśród młodzieży „kinomanja“, było to w znacznej mierze winą teatrów, które o jej kulturalnych potrzebach zapomniały.

Sezon obecny, zaczęty pod tak szczęśliwymi auspicjami, może mieć przełomowe znaczenie dla sprawy ponownego zdobycia młodzieży przez teatr, co ważne jest także dla przyszłości samego teatru.

Dyrekcje teatrów objawiły więc zainteresowanie dla sprawy przedstawień dla młodzieży. Teraz rzeczą nauczycieli będzie propaganda tych przedstawień, rzeczą zaś rodziców — zrozumienie doniosłości dobrego przedstawienia teatralnego dla kulturalnego rozwoju ich dzieci.

L. Płoszewski

O hałaśliwym przybyszu z za oceanu

Jest jedna świetna sztuka France'a p. t. „O Człowieku, który poślubił Niemowę”. Pierwsza scena tej dowcipnej komedji ukazuje nam prawdziwe szczęście domowe: nie ma żona jest ideałem kobiety; zamiast głupio gdać cały dzień, jak to żony lubią, uśmiecha się tylko anielsko i rozmawia gestami. Ruchy jej są łagodne, kwiatu poruszanego przez powiew wiatru. Mówi spojrzeniami zapewne same mądre i miłe rzeczy, bo trudno oczami pleść trzy po trzy. Dla męża jest wciąż tajemniczą, pełną niedomówień i czarui istotą, której nie da się rozgryźć i poznać do głębi. Niemniej zakochany mąż, nie będąc mędrce, marzy o tem, żeby jego żona przemówiła; wyobraża sobie w swej wielkiej naiwności, że dopiero wtedy szczęście jego doszłoby do szczytu. Sprowadza więc sławnego doktora, który swoją niezwykłą wiedzą lekarską przywraca jej mowę. Dorwawszy się do głosu, uroczą żona zaczyna trzepać cały dzień głupstwa bez związku, zakrzykiwać męża i wszystkich wokoło. Cały jej wdzięk i niewypowiedziana słodycz milczącej kobiety przepada bezpowrotnie. Niezszczęśliwy mąż błaga wówczas sławnego lekarza, żeby jej napowrót odebrał mowę.

Treść tej mądrej sztuczki przypomina analogiczny wypadek, jaki się zdarzył ostatnimi czasy w dziedzinie filmu. Niemy film był jak owa żona ze sztuczki Francea pełen tajemniczego uroku, wyrażał się tylko spojrzeniami i gestami; dorwawszy się do głosu, zaczął pleść głupstwa nieprawdopodobne, hałasować, jednym słowem, zachowywać się, jak nieznośna shisteryzowana baba. Nieznośna gaduła, jak przestaje mówić, to zaczyna łkać, albo znów śmiać się tubalnie, a jak niema już nic do powiedzenia lub do zapłakania, to zaczyna śpiewać tak cudnie, że uszy słuchających wędzną, jak liście jesienią.

Jakże szczęśliwi byliśmy dawniej, gdy film siedział cicho.

Była to także jedyna okazja, żeby nie słyszeć aktora. Ale tak, jak ów mąż ze sztuczki Francea, nie docenialiśmy naszego słuchowego dobrobytu, i nie jeden z nas prawdopodobnie marzył o tem, żeby interesujące postacie filmowe przemówiły.

Gdy pierwszy dźwiękowy film

amerykański „Fox - Folies” zabełkotał i zatupotał murzynami na ekranach polskich kin, publiczność szalała. Mówiąca fotografia — czy to nie cud, o wiele dziwniejszy i bardziej niesamowity od światełek na spirytystycznych seansach i astralnej nogi p. Guzika, udającej z powodzeniem „dolną zjawę”. Z wieloma zrealizowanymi marzeniami ludzkości byłoby prawdopodobnie to samo, co z „talkies'ami”. Gdyby raketowe sterowce z łatwym dostępem na księżyc spopularyzowały się do tego stopnia, że szeroka publiczność mogłaby z nich korzystać, wszyscy prędko doszliby do przekonania, że stara ziemia, z grypą, gruźlicą i papierosami, jest jeszcze stokroć lepszą od beznadziejnego satelity.

— Ostatni raz pojechałam na księżyc. — mówiłaby jedna pani do drugiej — Wprawdzie waży się tam o wiele mniej, niż na ziemi, ale za to, co za nudy, nie spotkasz tam ani jednego mężczyzny podobnego do ludzi, ani kin, ani dancinów, nic godnego uwagi.

Ale wracając do filmu dźwiękowego, to sprzeciwia się on przede wszystkim jednemu z najmądrzejszych przysłów, które twierdzi, że *milczenie jest złotem*. Przypomnijmy sobie tylko, ile zła narobiła na świecie mowa ludzka, a zrozumiemy całą mądrość tego przysłowia. Ona to doprowadziła Rosję do bolszewizmu, a Francję podczas rewolucji — do kurtyzowania głów pięknym markizom. A siła wypowiedzianego przekleństwa? — a niezliczone wypadki zabójstw i pojedynków, spowodowane tylko obraźliwą wymianą słów. — Cały urok zwierząt domowych polega tylko na tem, że nic nie mówią. Wyobraźmy sobie, że pies, ten najlepszy podobno przyjaciel człowieka, który gestami potrafi tak świetnie dać do zrozumienia, czego mu potrzeba, zaczyna nagle mówić ludzkim głosem. Przedewszystkiem szantażowałby wszystkich naokoło wściekliwością. — „Jak mi nie dacie całego kotleta, to się wścieknę, zobaczycie, że się wścieknę, i wszystkich pokąsam, nawet mojego drogiego pana” — mówiłby groźnie z pod stołu, podczas obiadu. Gdyby chciał, żeby go na chwilę wypuścić na dwór, mówiłby o tem głośno w salonie, przy gościach, zawstydzając biedną panią domu. Koń przed trudną przeszkodą kłąłby tak, że

wrażliwsza publiczność mdlałaby na trybunach. O rozmowach, jakiby prowadziły ze sobą prosięta, lepiej wogóle nie wspominać, ale najgorsze ze wszystkiego byłyby śpiewające ptaki, któreby do swoich piosenek komponowały słowa. Słowik, erotoman i trubadur, tworzyłby napewno do swoich pieśni słowa miłosne w rodzaju tych, jakie słyszymy na polskich płytach.

Z ogrodu w ciepły letni wieczór dochodziłyby do naszych uszu piosenki mniej więcej takie: „Tylko to jedno słowo koo - ty, może nam przerwać miłości złoo - ty sen” — albo „Szkoda twoich piór samico, przyjdzie kot - upiór samico... pożywi się całem twojem cudnem szarem ciałem”. W miłości też, jak wiadomo, słowa są zupełnie zbyteczne, i mogą nawet popsuć czasem zupełnie wzniosłe tète a tète.

Kobiety przypominają wówczas nowoczesny film: zamiast cicho siedzieć, wtulić głowę w cudze ramiona i mówić tylko oczami, przerywają nastroj inteligentnymi pytaniami w rodzaju: „Powiedz, czy mnie kochasz? — jak? dla czego? — po co? — Co ja ci takiego zrobiłam? — — Wszyscy lubimy ciszę, szukamy „cichych” mieszkań, cichej muzyki, cichej służącej, która nigdy „nie odpowiada”, chyba, że jej się pani domu o coś zapyta, i cichej kawiarni.

Kino dawniej z niehałaśliwą ilustracją muzyczną było tym wymarzonem przybytkiem ciszy, nie zastąpionym niczem odpoczynkiem po dniu pełnym hałasu własnej i cudzej mowy. Gdy film był głupi i nudny, wówczas zamykało się oczy i drzemało, prosząc uprzejmie towarzysza lub towarzyszkę, z którą się było w kinie, o spokój i nieprzerywanie rozmową zasłużonego snu. Najlepszym dowodem konieczności ciszy w kinach jest psyk publiczności, nawet na niemych filmach, gdy jakieś towarzystwo zaczyna za głośno rozmawiać. Oczy, można i dziś zamknąć w kinie, nawet należałoby, na przykład na takich filmach, jak „Egzotyczna kobieta”, wyświetlanym obecnie w jednym z krakowskich kinematografów, ale co zrobić z biednymi uszami, przecież nie tylko ściany mają uszy, ale ludzie też; gdzie je skłonić, gdzie je schować, przed tym piekielnym chałasem. Chyba, że się zacznie słuchać przez palce, przykładając obie pięście do uszu. Dla ludzi lubiących dobre nieme filmy, ozdobione tak, jak dawniej, niehałaśliwą orkiestrą, niema już dzisiaj wyjścia, porzucane na wolność kinowe orkiestry nie zasia-



LTS 1-93

MYDŁO TOALETOWE

Oto -
najbardziej znane
mydło świata!

Na całym świecie mydło toaletowe Lux zjednało sobie niezwykłą popularność. Teraz stanie się ono i u nas niezbędne — gdyż jest — doskonałe, a przytem tanie.

**najulubieńsze
w świecie**

da już pod ekranem, w Ameryce we wszystkich kinematografach wprowadzono elektryczne organy, a i u nas ta trupia muzyczka zaczyna wchodzić w grę. Ma się wrażenie, że zgalwanizowane trupięta zasiadają spodem do tych ogromnych maszyn i z zupełnym brakiem temperamentu, który musi być ogólną cechą tamtego świata, grają przeciągle, dudniąc i głucho modne fox-trotty.

Oprócz tych wszystkich wyżej podanych zalet, filmy dźwiękowe mocno ostudziły nasz zapal do wszystkiego, co amerykańskie. W ostatnich kilku latach wpływ Ameryki dawał się silnie odczuwać w całym naszym życiu. Mnóstwo słów angielskich wkradło się do polskiego języka, żydóweczki, chcąc być bardzo amerykańskie, żuły gumę i pluły z wdziękiem, taksówki, przejęte amerykańskim tempem życia, przejeżdżały ludzi. Panowie chodzili w lecie do biur bez kapelusza z rozwianą łysiną i z rakieta przytuloną do serca. Panny nakładały na najzdrowsze oczy groźne rogowe okulary. Powiedzieć ładnej osobie, że ma typ amerykanki, było największym komplementem.

Film dźwiękowy z za oceanu opamiętał amerykanizującą się nagwałt Polskę, przesłiczne amerykanecki z chwilą, gdy otworzyły usta i zaczęły skrzeczeć i pisać, prze-

stały być niedościgłym ideałem Polki. Zrozumieliśmy także, że brak smaku i głupie scenariusze nie są tylko naszą rodzimą cechą i w tem leży wielka zasługa biednych,

tak bezlitośnie przez wszystkich krytykowanych hałaśliwych przybyszów z za Oceanu.

Magdalena Samozwaniec

Nadchodzący sezon samochodowy

Chcąc poinformować czytelników o stanie naszego rynku samochodowego i o planach na zbliżający się sezon wiosenny, Redakcja „Świata” zwróciła się do szeregu wybitnych fachowców z prośbą o wypowiedzenie się o tych sprawach.

W bieżącym numerze rozpoczynamy druk udzielonych nam opinii.

Przedstawiciel najpopularniejszych wozów — Fordów, inż. Stefan Bergman stwierdza z radością, iż reprezentowane przez niego samochody mają wielki popyt w Polsce, pomimo ogólnego kryzysu. Powodzenie to zawdzięczają Fordy swym zaletom i niskiej cenie.

Największą bolączką, jaka winna być w najbliższym czasie uregulowana — mówi inż. St. Bergman — jest sprawa kupna-sprzedaży na raty. Ta forma nabywania samochodów jest tak rozpowszechniona, że brak przepisów prawnych, określających warunki i ustalających odpowiedzialność kupującego, daje się dotkliwie odczuć, zwłaszcza na pro-

wincji, gdzie kupiec samochodowy napotyka wielkie trudności w egzekwowaniu swych należności, mimo że samochód sprzedany na raty do ostatniej chwili spłat należy nie do nabywcy a do firmy sprzedającej i rejestrowany jest nawet na imię firmy. Uporządkować więc przepisy prawne „ratowej sprzedaży” należałoby jak najprędzej.

— Ile prawdy jest w tem, że Ford zamierza budować montownię samochodów w Polsce, w Gdyni?

— Pertraktacje w tej sprawie toczą się już oddawna — odpowiada inż. S. Bergman — ale dotychczas rezultatów pozytywnych nie dały. O ile mi wiadomo, istnieje nawet w łonie rządu projekt, aby podnieść cło od sprowadzanych Fordów, aby umożliwić krajowym fabrykom wyrób tanich samochodów.

Dyrektor sprzedaży w firmie Austro-Daimler, p. inż. Zejdowski,



P. ZULA POGORZELSKA



PP.: BODO, HORBACZEWSKA I OLSZA

Fot. St. Brzozowski

udzielił nam następujących informacji:

— Bezspornie przeżywamy w Polsce również wielki kryzys samochodowy. Wszyscy przedstawiciele firm samochodowych winni solidarnie ustalić inne podstawy do sprzedaży samochodów na raty, a więc primo — sprzedawać przy wpłatach połowy gotówką, a resztę ceny dawać klientom na spłaty krótkie, bodaj 6-cio miesięczne. Przy dzisiejszych transakcjach, które wymagają bylejakiej wpłaty gotówkowej i reszty spłat w ciągu dwóch lat, nie może być mowy o normalnym rozwoju tej gałęzi przemysłu. Kredyt jest stanowczo zbyt długi, gdyż maszyna nie wytrzyma go.

— Drugim ważnym czynnikiem, który należy brać pod uwagę w naszej dziedzinie handlu — jest sprawa „likwidacji” niektórych źle prowadzonych firm samochodowych, które, likwidując się, rzuciły na rynek znaczną ilość nowych wozów, karosowanych w kraju, po cenach niższych kosztu. Stanowi to taką konkurencję dla normalnie prowadzonych interesów samochodowych, że grozi bodaj zwinięciem kilku poważnych przedstawicielstw na rynku polskim. Znam wypadki sprzedaży dobrych, zupełnie nowych maszyn, karosowanych w Polsce lub Gdańsku, za cenę... karoserji! Są to niesłychane i niezdrowe

we objawy, które wprowadzają zamęt i chaos w naszych stosunkach.

Przewiduję na przyszły sezon wzmocniony ruch w dziale samochodów używanych, których wszyscy przedstawiciele mają w Warszawie bardzo wiele. Ceny tych maszyn spadły znacznie obecnie, a ponieważ naogół brak jest gotowizny, reflektanci na samochody kupować będą chętniej dobre używane wozy, aniżeli nowe.

— Kwestja sprzedaży samochodów „na raty” — mówi nam p. dyr. *Łebkowski*, przedstawiciel znanych i cenionych na rynku polskim samochodów „Essex” i „Hudson”, — nie trapi mnie bardzo. Cały ten ubiegły rok raczej zmuszałem się do kurczenia sprzedaży, aniżeli do zwiększenia ilości sprzedanych wozów. Biedziłem się nad tem, jak nie sprzedawać wozów, nie chcąc mieć kłopotów z protestami weksli i odbieraniem niewypłaconych samochodów, no i jakoś wyszedłem obronną ręką. Ostrożność w przeprowadzaniu dzisiaj transakcji — oto co uważam za najważniejsze w dzisiejszych czasach kryzysowych dla naszego przemysłu.

— Na przyszły sezon? — stanowczej poprawy i zwiększenia się obrotów nie przewiduję. Mogę patrzeć spokojnie w przyszłość, bo choć mam klientelę nieliczną, ale płaci weksle i dlatego mam spokój.

L.



Firma Bogusław Herse przygotowała w dziale gotowych sukien piękną kolekcję wieczorowych i wizytowych sukien na gwiazdkę i karnawał. Oto jedna z georgette'owych sukien na crêpe de chine'owym spodzie w cenie zł. 150.—

Fot. Dorys



Na przykre dni jesienne

KREM NIVEA

Zaleca się natrzeć twarz i ręce codziennie kremem i to nie tylko wieczorem przed udaniem się na spoczynek lecz również podczas dnia, przed wyjściem na ostre powietrze. Kremu Nivea zastąpić nie można innym, gdyż nadzwyczajna skuteczność jego polega na potrzebnym do pielęgnowania skóry Eucerycie, który zawiera tylko Krem Nivea. Nie pozostawiając żadnego połysku wnika Krem Nivea szybko i zupełnie w skórę. Tylko krem wchłonięty przez skórę, wyrzeźbić może swój dobroczynny wpływ na tkanki.

W pudełkach po zł. 0.40 do 2.60 i w tubach po zł. 1.35 i 2.25

Wyrób krajowy firmy PEBECO, sp. z o. odp. w Katowicach

Szlakiem dziesiątej muzy

(„Koniec pani Cheney” — „Dynamit” — Jeszcze raz „Na Sybir” — Film Rodziewiczówny — Film dla Jaracza — Greta Garbo i jej ostatni film)

Fryderyk Lonsdale, wybitny komedjopisarz angielski, którego komedje mają wielkie powodzenie w ojczyźnie autora, a i u nas grane były po kilkadziesiąt razy — napisał swego czasu sztukę p. t. „Koniec lady Cheney”, która odniosła wielki sukces w Londynie, a i u nas w Warszawie grana była w teatrze Małym (z p. Romanówną w roli lady Cheney) z dużym powodzeniem. Sztuka utrzymana jest w tonie satyrycznej komedji o podkładzie sensacyjno-kryminalnym. Bohaterka jej, piękna i urocza pani Cheney, wtargnęła do towarzystwa londyńskiego i oczarowała całą jego „śmietankę” swoim ujmują-

cem obejściem, wdziękiem i wytwornością. Niestety, okazało się, że piękna pani Cheney zaplątała się w sieci awanturników i złodziei, którzy zmuszają ją do różnych czynów przestępczych. Pani Cheney kradnie perły starej lady Webley, którą napadnięto przed jej domem, siostrzeniec jej, zakochany po uszy w pani Cheney, lord Dilling, chwytą ją na gorącym uczynku — pojednanie, przebaczenie. „Koniec lady Cheney i początek lady Dilling”. Na komedji Lonsdale’a osnuł film swój reżyser Sidney Franklin (wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer). Doskonały scenarjusz, wyborna gra wszystkich wykonawców, z pośród których wyróżnia się Norma Shearer, jako urocza pani Cheney, mająca za partnerów Basila Rathbone (lord Dilling), Gorge’a Barrauda (Karol) i Herberta Bunstona (komiczny lord Elton) — sprawiają, że film oglądamy z zainteresowaniem.

Cecil B. de Mille należy do najznakomitszych reżyserów amerykańskich. Jest zwolennikiem filmów niemych, z tem większem więc zainteresowaniem oczekiwano jego filmu dźwiękowego („Dynamit”). Publiczność warszawska mogła się przekonać, że Cecil de Mille nie sprzeniewierzył się sobie: udźwiękowiając film, nie pozbawił go żadnej z tych zalet, jakie są udziałem filmów niemych.

„Dynamit” wyświetlany w „Atlantyku” jest obrazem doskonałym. Trafi on do przekonania nawet nieprzyjaciółom filmów dźwiękowych: takie dźwiękowce, owszem, są pożądane.

Pisaliśmy na tem miejscu o pięknym filmie polskim „Na Sybir”, zrealizowanym przez reżysera Henryka Szarę. Obecnie obiega pogłoska, że ma być realizowana druga część tego filmu. Ponieważ w finale „Sybiru” mamy niejako zamknięcie przeżyć bohaterów walk o niepodległość Polski, wątplię, aby realizatorom udało się w nowym scenarjuszu osiągnąć ten stopień zainteresowania i doskonałości, co w „Na Sybir” i uniknąć powtarzania się motywów, chyba, że rzuciliby na tło scenarjusza przygody tych miłych dzieciaków, pokazanych nam na ekranie w towarzystwie dziadka (Miecz. Frenkiel) i rodziców (Smorsarska i Brodzisz). Sądzę też, że należałoby dać nowemu filmowi jaśniejsze tło. Ponure obrazy przeszłości mogą czasem wywierać wrażenie, zwłaszcza jeśli realizacja ich filmowa stoi na wysokości zadania, ale czyż nie lepiej uniknąć tego, co mroczne, posępne i — na szczęście, jest już daleko po za nami.

Dyr. Jerzy Starczewski powziął zamiar realizacji pierwszego filmu wykrojonego z powieści Marji Rodziewiczówny. Będzie to „Karjera panny Heni”, osnuta na

tle noweli „Farsa panny Heni”. Pomysł wyborny. Wogóle bowiem mało jest w Polsce autorów tak fotogenicznych, jak Rodziewiczówna, która jednak nie ma jakos szczęścia do naszych reżyserów. Jeden z najbardziej fotogenicznych jej utworów „Magnat” już miał być realizowany i utknął w drodze! Nie było aktorki, która mogłaby zagrać rolę hrabianki Kalinowskiej. Pozwalam sobie stwierdzić, że taka aktorka jest. Nadaje się do tej roli znakomicie p. Zofja Batycka.

Jeden z młodych nowelistów, p. Aleksander Witold Junosza-Olszakowski, napisał scenarjusz specjalnie dla Stefana Jaracza, który dotychczas grał w filmach polskich przeważnie role epizodyczne i w nich zabłysnął, jako talent pierwszorzędny, a raz tylko w „Droźniku Nr. 13” miał rolę główną.

Niesamowita Greta Garbo, która uchodzi w oczach jednych za piękną, w oczach drugich za brzydką — w ostatnim swoim filmie „Pokusa”, wyświetlanym w „Colosseum”, nie jest tak pociągająca, jak np. w „Dzikiej orchidei” lub „Symfonji jesiennej” czy „Annie Kareninie”, ale ma momenty przedziwne, stwierdzające niepospolity urok tej świetnej artystki.

Reżyser Juljusz Gardan ukończył już film p. t. „Serce na ulicy” (podług powieści Kiedrzyńskiego). Premjera odbędzie się w styczniu.

Tadeusz Kończyc

Fotografię J. Osterwy zamieszczoną na okładce wykonał J. Malarski



Reżyser Kazimierz Czyński, realizator wielkiego filmu morskiego „Wiatr od morza”, osnutego na fragmentach arcydzieła Stefana Żeromskiego, według których opracowali scenarjusz Wacław Sieroszewski i Anatol Stern. Wykonawcami ról głównych są: Marja Malicka, Irena Gawecka, Adam Brodzisz, Eug. Bodo i Kaz. Junosza-Stępowski

Dla ochrony przed grypa

Panflavin
w PASTYLKACH

Części składowe: Benzoina, mentylodiol, chloroform, 0.003 g. Sacchar, Succ. Liquirit, Cacao, Menthol, Vanillin
Cena det. zł. 3.40

Do odkażania jamy ustnej i gardła
10 PASTYLEK WYPRODUKOWAŁA FARMACEUT. LEVERHUSEN N. D.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

(K. H.). Niespodziewany zgon ś. p. Zofji Orłowskiej, małżonki radnego miasta i dyrektora zakładów graficznych p. f. „Galewski i Dau“, boleśnie dotknął nie tylko jej najbliższą rodzinę, lecz i bardzo liczne grono tych, którzy mieli możność zbliżenia się do ś. p. Zofji, poznania wielkości jej serca, uczynności i dobroci. To serce, wrażliwe i czułe, stało się przyczyną Jej cierpień i zgonu przedwczesnego.

Ś. p. Zofja Orłowska oddawała się z zamiłowaniem pracy społecznej. Była czynna jako sekretarka Koła Rodziciel-



Ś. P. ZOFJA ORŁOWSKA

skiego w gimnazjum Rudzkiej, współpracowała w Towarzystwie Pań Św. Wincen- tego a Paulo; brała udział w pracach swego męża, zasłużonego działacza, b. dłu- goletniego prezesa w Towarzystwie Pra- cowników Handlowych i Przemysłowych z ul. Siennej i w innych instytucjach spo- łecznych. Jej udział w imprezach na rzecz instytucji dobroczynnych i społecz- nych był rękojmią powodzenia, gdyż i spółgospodarze i goście byli zniewaleni — urokiem Jej pogody i ujmującego obejścia. Czyniąc dobro, nie lubiła rozgłosu.

Podczas nabożeństwa żałobnego za du- szę zmarłej po brzegi zapełnił się kościół Św. Karola Boromeusza; liczny orszak przyjaciół odprowadził zwłoki ś. p. Zofji Orłowskiej na cmentarz powązkowski.



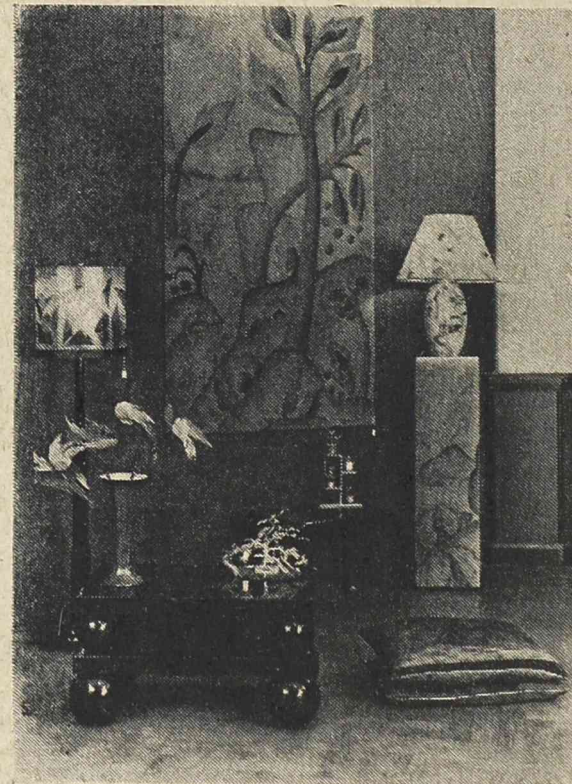
X WOJEWODA NOWOGRÓDZKI BECZKOWICZ, XX KS. ALBRECHT RADZIWIŁŁ, XXX STA- ROSTA NIEŚWIESKI CZARNOCKI

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. INŻ. EDWARD FAJANS, WIELCE ZASŁUŻONY DLA ROZWOJU ŻEGLUGI NA RZECIE WIŚLE I BUDOWY STAT- KÓW W KRAJU, KONSTRUKTOR, MIĘDZY INNEMI, OGÓLNIE ZNANYCH STATKÓW „PAN TADEUSZ“, „POL- SKA“ I „FRANCJA“. ZMARŁ DNIA 16 LISTOPADA 1930 R.

NOWOCZESNE MEBLE



FRAGMENT WYSTAWY PRACOWNI ARTYSTYCZNO-DEKORACYJNEJ ZOFJI KACZYŃSKIEJ - ARCISZEWSKIEJ (W firmie B-cia Jabłkowscy)

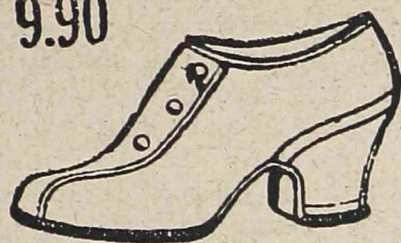
PODSTAWĄ DOBROBYTU

są niskie ceny artykułów pierwszej potrzeby. Obecny kryzys gospodarczy wymaga radykalnej zniżki cen artykułów codziennego użytku. Chcemy każdemu obywatelowi dać możliwość zakupu nowego obuwia. Chcemy pozyskać dalszych klientów i założyć dalsze oddziały.

Dlatego obniżamy ceny aż do 30 procent

Nasze szczerze dążenie dostarczenia dobrego obuwia po taniej cenie przekona P. T. Odbiorców, że zasługujemy na całkowite zaufanie i poparcie. Ufamy, że naszym przykładem pobudzimy inne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe do obniżenia cen.

~~12.90~~
9.90



Lekkie gumowe deszczówki, niezbędne podczas śloty. Chronią bucik przed rozmoknięciem.

~~14.90~~
9.90



Prunelowe czółenka, ozdobione piękną klamerką, nadaje się do każdej toalety.

~~29.90~~
24.90



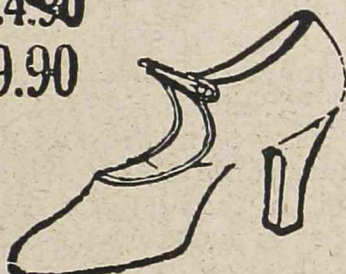
Praktyczny pantofelek z boksu. Skórzany obcas z gumą.

~~34.90~~
29.90



Damski sportowy pantofelek kombinowany w dwóch kolorach. Skórzany obcas.

~~24.90~~
19.90



Elegancki pantofelek z brązowego rysu.

~~34.90~~
29.90



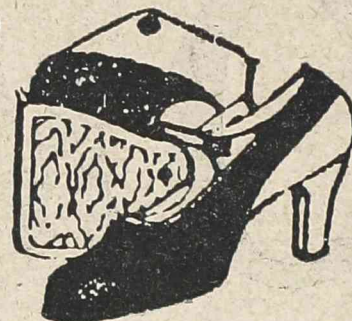
Skromny i elegancki lakierowany pantofelek. Gustowna ozdoba i zgrabny obcas.

~~29.90~~
24.90



Modny atlasowy pantofelek do tańców, ozdobiony srebrną skórą.

3.90



Gumowe kaloszki. Praktyczne i wygodne z dodaniem turebki.

~~36.90~~
29.90



Męski bucik do sznurowania z czarnej przetłuszczonej wołowej skóry.

~~36.90~~
34.90



Buty do polowania z brązowego dull-boksu z nieprzemakalnym języczkiem. Jedna i trwała podeszwa.

~~39.90~~
34.90



Elegancki lakierowany wiatrowy bucik.

~~12.90~~
9.90



Gumowe kalosze niezbędne podczas deszczu i śloty. Chronią przed przeziębieniem.

Odwiedzajcie nasze magazyny!

Darzą nas zaufaniem!

Rato

Warszawa, Marszałkowska 138,
Łódź, Piotrkowska 87
Poznań, Plac Wolności 8
Bydgoszcz, Pl. Teatralny 3
Grudziądz, Rynek 12



OMEGA

ZEGAREK NA CAŁE ŻYCIE



PROSZEK „KOGUTEK”
DLA DOROSŁYCH
USUWA NAJUPORCZYWSZY BÓL GŁOWY

OSTRZEŻENIE! Chcąc nabyć proszek naszego wyrobu, należy przy kupnie akcentować i wyraźnie żądać oryginalnych proszków z „Kogutkiem” Gaseckiego, znanych od lat trzydziestu. Zwracajcie uwagę i odrzućcie uporeczywie polecane naśladownictwa w ładząco podobnym do naszego opakowaniu. Najlepiej żądać proszków KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w naszym oryginalnym opakowaniu po 5 sztuk w pudełeczku. Cena 75 gr. Osoby, dla których przyjęcie proszka sprawia pewną trudność, mogą przyjmować proszek KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w formie tabletek (2 tabletki odpowiadają jednemu proszkowi). Opakowanie po 20 tabletek 1 zł. 50 gr. żądać tabletek KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w oryginalnym opakowaniu GASECKIEGO.

Nagroda Fundacji im. St. Popowskiego

Komitet Fundacji im. Stanisława Popowskiego dla Polaków i Polek, pracujących na niwie społeczno-narodowej, zamyka dziewiąty rok swego istnienia, przeznaczając corocznie odsetki od kapitału oraz specjalne fundusze, zbierane drogą ofiar, na nagrody dla obywateli za ich działalność, objętą celami Fundacji.

Tegoroczną nagrodę, wynoszącą Zł. 5.000, komitet Fundacji, uchwałą swą z dn. 7 listopada r. 1930, przyznał *Józefowi Stemlerowi*, Dyrektorowi Polskiej Macierzy Szkolnej, urodzonemu w Dolinie na Podkarpaciu, za udział w oświacie ludowej pozaszkolnej w Towarzystwie Szkoły Ludowej i w Kółkach Rolniczych, w organizowaniu w Równem tajnych kół inteligencji niepodległościowej, za udział w organizowaniu w Kijowie tajnych kursów nauczycielskich i wykłady na nich, oraz za udział w tajnych pracach, mających na celu ratowanie dusz dzieci i młodzieży polskiej, a także życia Polaków więzionych przez czczewyczejki, następnie, po przedostaniu się do Polski, udział w pracach Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa, oraz za pracę kulturalno-oświatową w Polonji amerykańskiej.

GABINET KOSMETYCZNY „PANI”

J. RÓŻAŃSKIEJ, b. współwłaścicielki Institut de Beauté Hedda.

Wykonywa wszelkie zabiegi, wchodzące w zakres nowoczesnej kosmetyki.

Warszawa, Al. Ujazdowska Nr. 39 m. 4 — parter.

Telefon C. 682-78.

NAJPRZYJEMNIEJSZY PODARUNEK NA GWIAZDKĘ!

Nowo wydane

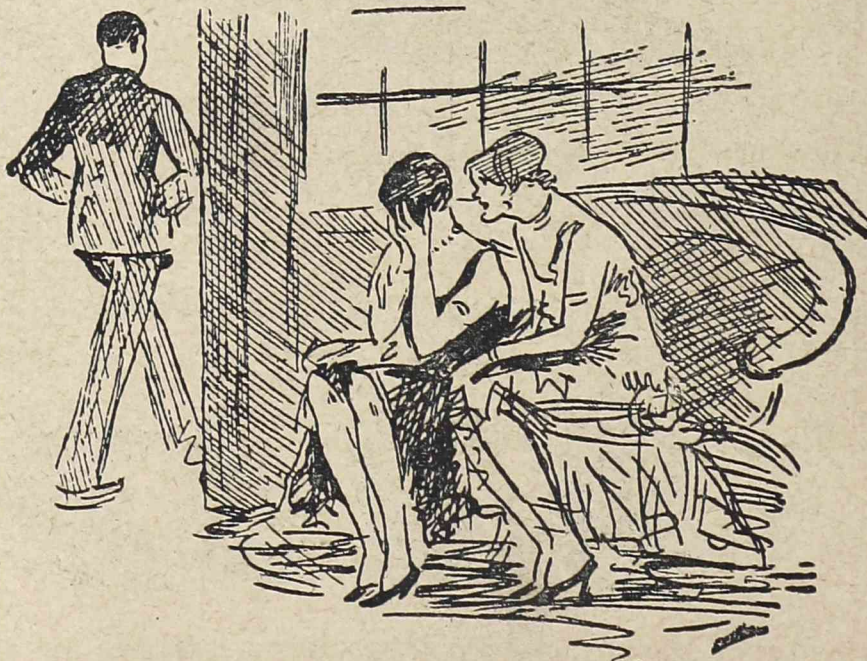


Album do znaczków poczt. polskich, wydanie luksusowe i zwyczajne (oprawa wytworna) na rok 1931 i katalog do znaczków poczt. polskich.

ALBUMY do znaczków poczt. całego świata, wydane nakładem naszej firmy również katalogi i albumy zagraniczne na rok 1931. Na gwiazdkę firma zaopatrzona w piękne znaczki stare i ostatnich nowości. Wprowadziliśmy dział numizmatyczny, sprzedajemy, nabywamy zbiory, wykopaliska monet i medali.

DOM FILATELISTYCZNY A. PACHOŃSKI
WARSZAWA, JASNA Nr. 16 naprzeciw P. K. O.

HUMOR ZAGRANICZNY



MIEDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Czego płaczesz?
— Twój mąż przestał mnie kochać!

(Life)

Piękne białe zęby: Chlorodont

CO CZYTAĆ?

„PRAWO DO MIŁOŚCI” — „DZIEWIĄTA FALA” — „VITA” — „ZBIOROWE WYDANIA”

Trudno jest określić, gdzie kończy się prawo do miłości, a zaczyna bezprawie i anarchja stosunków między ludźmi. Jest to zjawisko stare, jak świat. Zna je literatura, historia, socjologia, prawodawstwo. W czasach normalnych, gdy społeczeństwami rządzą normalne życiowe rozkazy, zagadnienie nie jest zbyt ostre. Nabiera drażliwej uciążliwości po kataklizmach wojennych, po rewolucjach, po zatargach społecznych.

Zagadnieniem tem zajął się młody beletrysta, p. Władysław Rymkiewicz w tendencyjnej opowieści pt. „Prawo do miłości”. Fabuła jego utworu obejmuje losy czterech osób: Celiny Doberskiej, jej męża Karola, Hani, sekretarki i Jasia, fryzjera. W zespole tym najsympatyczniejszą jest Hania. Możliwość nazwać ją dzielną. Małżeństwo Doberscy grzeszą bardzo małą pojemnością mózgów. Fryzjer Jasio jest, jak fryzjer. Czyż taki zespół może załatwić jakąkolwiek sprawę z pożytkiem, rozumą i sensem? Rezultat też jest opłakany. Celina utopi się, Hanię zastrzeli fryzjer Jasio, a Doberski powiesi się. „Prawo do miłości” jest więc raczej tragedią ludzi głupich, niż wymowną ilustracją stosunków powojennych. Rozsądniej już reaguje na te sprawy p. Antonina, choć też jest to raczej postać papierowa. Wywody, które referuje ona o rozwodach, zasługują na uwagę. Są to jednak wkładki publicystyczne. Powieść, jako utwór sztuki pisarskiej, nie osiąga przez to należytego stopnia literackiej wartości. Szersza publiczność znajdzie w niej lekturę dyskusyjną, a o to przecież chodziło autorowi!

Miłym obrazem z życia kaszubskiego jest smutna powieść p. Stefana Balickiego p.t. „Dziwota fala”. Autor pokazał drobne, chłopsko-rybackie środowisko, obracające się w małych troskach, prawdziwe przez realność obserwacji, przez powściągliwy sentyment dla żywiołów, wśród których muszą trwać i pracować. Losy Anny, córki latarnika Kublika, są dobrą kanwą do odtworzenia rodzajowości wy-

darzeń. Powieść kończy się smutnie. Wyłowiony z morza marynarz Pietro, narzeczony Anny, został schwytany na kradzieży przez Kublika. Stary latarnik zabił go, gdy uciekać chciał ze szkatułką, napełnioną pieniędzmi. Zrazu udało się Kublikowi pozornie wydostać z rąk sprawiedliwości. Po walce wewnętrznej oddał się jednak sam.

Powieść ta posiada kilka soczystych opisów burz morskich, kilka dobrze zaobserwowanych scen, jak na przykład zrękowiny Piotra z Anną. Stanowi poważny nabytek w naszej beletrystyce.

Ukazała się fantastyczna, symboliczna powieść Tadeusza Micińskiego, znakomitego poety, pt. „Vita”. Walory jej literackie budzą podziw wezbranym nurtem fantazji, bogactwa metafor, uwag, pouczeń. Jest to jednak utwór nie dla szerokiej publiczności. Czytelnik, zaprawiony na beletrystyce zachodnio-europejskiej, nie znajdzie również pełnej, artystycznej satysfakcji.

Warto jest wspomnieć, iż ukazuje się obecnie zbiorowe wydanie utworów beletrystycznych Andrzeja Struga. Na rynku mamy już „Pieniądz”, „Ojcowie nasi”, „Ludzie podziemni”, „Ze wspomnień starego sympatyka”, „W twardej służbie”, „Jutro”, „Portret”, „Chimera”, „Kronika świeciechowska”. Pojawiły się również w nowym kompletnym wydaniu utwory Wacława Gąsiorowskiego, jak „Królobójcy”, „Czarny generał”, „Huragan”, „Pani Walewska”. Gąsiorowski wydał tom pierwszy „Historji armji polskiej we Francji”.

E. C.

HUMOR ZAGRANICZNY

— Taka ulewa, a żona moja wyszła właśnie do miasta.

— Nie lękaj się, napewno schroni się do jakiego sklepu.

— Tego właśnie najbardziej się obawiam.

(Onlooker).

Nauczyciel: — Powiedz mi, chłopcze, kto zwyciężył Filistynów?

Karolek: — Nie mam pojęcia, pa-

nie profesorze, nie czytałem jeszcze dzisiejszego sprawozdania sportowego.
(Green Goat).

*

— Mężulku, przyszedł jakiś żebrak. Czy mam mu dać coś z obiadu?

— Ależ naturalnie. To najlepszy środek, by go odstraszyć od przychodzenia do nas.

(Karrikaturen)

*

— Wyobraź sobie, Karol mi się oświadczył.

— No to dotrzymał obietnicy: gdy mu dałam kosza, przyrzekł, że popelni jakieś wielkie głupstwo.

(Rouge et Noir)

*



NA KONCERCIE.

— Niech pani przestanie klaskać, przeszkadza pani jej śpiewać.

— Właśnie mi o to chodzi.
(Tribuna)

NIETYLKO PIWA ALE
I WÓDKI NASZE SĄ
DOSKONAŁE

SP. AKC
HABERBUSCH & SCHIELE

kroczymy naprzód!
 udoskonalamy stale
 nasze wyroby!



ŚRODKI DO PIELĘGNOWANIA WŁOSÓW

PULSA

SKŁAD GŁÓWNY: WARSZAWA WIERZBOWA 11

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY
 W KSIĘGARNI
M. ARCT Nowy-Swiat 55

Wyborowe PIWA, PORTER i WÓDKI
HABERBUSCH & SCHIELE S.A.
 ZADAĆ WSZĘDZIE.

WARSZAWSKA WYTWÓRNIĄ TRYKOTAŻY
Tricot
 MARSZAŁKOWSKA 129 · TEL. 42-83 9459

PRZEBORY PODRÓŻNE
 GALANTERIA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
 108 MARSZAŁKOWSKA 108



Sprzedaż kom. hurt. w f. „**ŁOTWAGUM**”
 WARSZAWA, DŁUGA 55, tel. 299-78

Smaczne ciasteczka gwiazdkowe

mile wpływają na nastrój świąteczny!

Jeżeli zaś chcesz, by pieczywo świąteczne udało się i dobrze smakowało, weź Dra Oetkera proszek do pieczenia „Backin”. Wybór odpowiedniego pieczywa na wasz stół świąteczny ułatwi niezliczona ilość dosk. przepisów Oetkera.

Dra Oetkera barwnie ilustrowaną książeczkę z przepisami, wyd. F, nabyć można za 40 gr. we wszystk. składach spożyw., a w razie wyczerpania za nadesłaniem znaczków wprost umnie. Jako **prakt. podarek gwiazdek.** polecam chlubnie znany aparat do pieczenia „Cud kuchni”

Dr. August Oetker, Oliwa



HUMOR ZAGRANICZNY

— Proszę pana, proszę pana! Żona pana tonie!

— Biegnij do niej i powiedz, że złamałem nogę.

(Grüne Post).

*

— Jakżeż do tego doszło, że skradł pan tę ciężką kasę?

— Sam nie wiem, panie sędzio, musiało to być w chwili słabości.

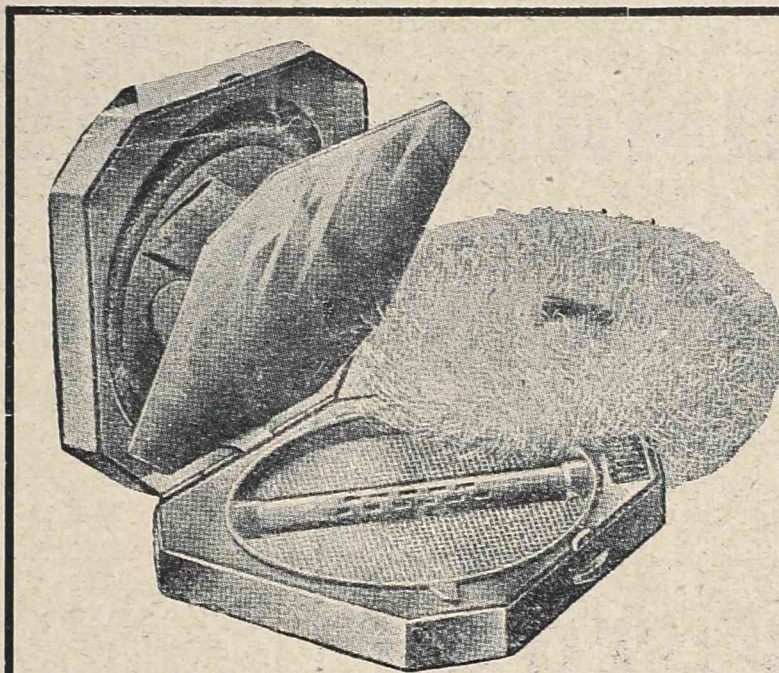
(Simplicissimus).

*

— Jakże się chowa pański syn?

— Doskonale. Przed tygodniem wyszedł z domu i w żaden sposób nie możemy go odnaleźć.

(Buen Humor).



OSTATNIA NOWOŚĆ PARYSKA

Puderniczka PLASSARD

GWARANTOWANY MECHANIZM

Zegarek wewnętrzny regulujący użycie pudru. Puszek łabędzi.

Lusterko metalowe.

Jest to klejnocik elegancki i praktyczny, który powinna mieć każda wytworna pani

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ:

PERFUMERJA FRANCUSKA

NOWY - ŚWIAT 19. TEL. 768-53.



PIXAVON-SHAMPOON

posiada wszelkie zalety płynnego Pixavonu.

Paczuszka wystarcza na dwa razy i kosztuje tylko

50 groszy

Pixavon-Shampooon

nie zawiera zupełnie sody.



Palta 150
Garnitury 250
A. ZAREMBA
WSPÓLNA 36 TEL. 215-77

ERNEST NEUMANN

WARSZAWA

Tel. 54-96

MAZOWIECKA 6

KAŻDY MOŻE FOTOGRAFOWAĆ!

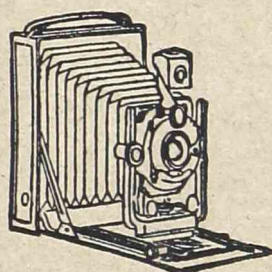
Aparaty w cenach: Zł. 33.—, 45.—, 55.—, 76.—, 98.—, 107.—, 125.— i wyżej

Ceny fabryczne.

Wysyłka pocztą

Wywoływanie i kopjowanie kilsz szybko i starannie

Solidność i fachowość, które stworzyły dobre imię naszej firmy, egzystującej przeszło ćwierć wieku, dają rękojmię dobrego kupna. **Cenniki i objaśnienia na żądanie**



NIEMA KŁOPOTÓW

z rozdartą garderobą, skoro po sztucznym cerowaniu wygląda jak nowa. Cerowanie uskutecznia wyłącznie **KELLER**, tel. 219-49, Nowy Świat 37, Marszałkowska 118, Twarda 24, Nalewki 15, Dzika 12.

Katar, niemiły gość,

jest słusnie przedmiotem obaw, gdyż prowadzi często do poważnych chorób. Z tego powodu wskazane jest, aby już przy najmniejszych oznakach kataru, a również każdego innego zaziębienia, zażywać natychmiast oryginalne tabletki Aspiryny.

Istnieje tylko jedna

ASPIRINA



Każde opakowanie i każda tabletki oryginalnej Aspiryny opatrzone są znakiem BAYER.



GASTRONOMIA



Warszawa • Nowy Świat 16

BIELIZNA Z CZYSTEJ WĘŁNY 100%

**JEGEROWSKA
i WIELBŁADZIA**

w znacznym stopniu łagodzi cierpienia chorych. Polecamy z magazynów

FABRYKI TRYKOTAŻY

JAN MUTUSZEWSKI

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 40,

MARSZAŁKOWSKA Nr. 102. CHMIELNA Nr. 33.

MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 154.

ZABURZENIA W TRAWIENIU



POZEWLEKIE UDORCZYWE ZAPARCIA STOLCA ORAZ NADMIERNA OTYLOSĆ BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ZYCIA, USUWAJA - SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA (z KOBUTKIEM) [SPRZEDAJA APTEKI I SKŁADY APTECZNE - GŁÓWNY SKŁAD APTEKA A GASECKIEGO W WARSZAWIE UL. FRETA 16]

OD ADMINISTRACJI

UPRASZAMY SZ. NASZYCH PRENUMERATORÓW O ŁASKAWĘ WPLACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY. PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA GRUDZIEŃ R. B.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA” PRZYJMUJĄ:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA”

SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51

Konto czekowe P. K. O. 3755

ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień”, Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj”, Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. W ŁOWIE: Oddział Tow. „Ruch”. POZNAŃ: ul. Gwarna 16. Centrala Gazet L. Robowska. **CENY PRENUMERATY:** w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., z odnośzeniem do domu 5.50 zł., na prowincji miesięcz. 6.— zł. kwartalnie 18.— zł. Zagranicą miesięcznie 8.— zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny St. Krzywoszewski.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa